

JANUSZ
Tazbir



OD SASA
DO LASA



Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki

Edytor: Agnieszka Dziewulska

Korekta: Bogusława Jędrasik

Copyright © by Janusz Tazbir

Copyright © by Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2011

ISBN 978-83-244-0180-2

Wydawnictwo Iskry Sp. z o.o.

ul. Smolna 11

00-375 Warszawa

tel./faks 22 827-94-15

e-mail: iskry@iskry.com.pl

www.iskry.com.pl

Przedmowa

WBREW POZOROM, KTÓRE STWARZA TYTUŁ, książka nie stanowi kolejnej odmiany silva rerum, gatunku tak popularnego w okresie staropolskim. Do owego „lasu rzeczy” wpisywano wszystko, co mogło zainteresować posiadacza danego manuskryptu, od poezji obsceniczej po mowy sejmowe o treści nader poważnej. Na zawartość tego tomu składają się natomiast trzy pionowy tematyczne. Pierwszy z nich stanowią różnego rodzaju falsyfikaty, powstałe zarówno w Polsce, jak i w innych krajach Europy. Tworzyli je, w rozmaitych intencjach, przez parę nieraz wieków ludzie pragnący, by uwierzono w ich autentyczność. Niektóre, jak osławione *Protokoły Mędrców Syjonu*, którym poświęcił ostatnio osobne dzieło sam Umberto Eco (*Cmentarz w Pradze*) znajdują nadal wydawców i rzesze łatwowiernych czytelników. Z polskich falsyfiatów podobną popularnością cieszyły się dość długo *Monita secreta*, pamflet demaskujący ambicje jezuitów do zapanowania nad światem.

Falsyfikaty służyły zresztą rozmaitym celom. Jedne z nich miały wykazać aktywny udział Polaków w kolonizacji Ameryki, inne bogactwo krakowskiego patrycjatu w dobie renesansu (*vide* szkic *Nieśmiertelny pan Pszonka*), jeszcze inne mniej chlubne karty naszych dziejów, z paleniem ksiąg heretyckich czy procesem czarownic na czele (Doruchów). Zadziwia odporność tych falsyfiatów na krytykę naukową: czyżby ludzie zawsze woleli barwne opowieści o magnacie spalonym za przyjęcie judaizmu od potwierdzonych źródłowo, ale mało ciekawych „szarych” opowieści? Bo można długo i cierpliwie demaskować fantazje o Doruchowie czy obyczajowe opowiadania, ogłaszane przez Konstantego Majeranowskiego na łamach „Pszczółki Krakowskiej”, aby następnie przeczytać je znowu w którymś z dziś wychodzących czasopism.

Tymczasem celem nauczania historii jest nie tylko przyswojenie sobie jak największej liczby dat i związanych z nimi wydarzeń, lecz i wyrobienie kry-

tycyzmu wobec współcześnie uprawianej i szeroko pojętej propagandy. Jeśli *Od sasa do lasa* przyczyni się w jakimś stopniu do wypracowania takiego właśnie krytycznego stosunku wobec kłamstw, zmyśleń i przeinaczeń, które szezry telewizja, radio oraz prasa, zarówno Wydawca, jak i sam autor będą to sobie poczytywać za sukces, usprawiedliwiający publikację tej książki.

W jej drugim pionie tematycznym chcieliśmy ukazać rozwój badań nad polską kulturą i sarmackim obyczajem. Ukazać nie tyle od strony tematyki. ile twórców, których dzieła są stale wznawiane i nadal znajdują chętnych czytelników. Ojcem tych badań był niewątpliwie ksiądz Jędrzej Kitowicz (1728–1804), w XIX stuleciu pałeczkę przejęli m.in. Łukasz Gołębiowski (1733–1849) i Zygmunt Gloger (1845–1910), po nich zaś Władysław Łoziński (1843–1913). W ubiegłym zaś wieku berło pierwszeństwa przypadło Aleksandrowi Brücknerowi (1856–1939) i Janowi Stanisławowi Bystroniowi (1892–1964), do których, z wielkim dla popularyzacji wiedzy pożytkiem, dołączył Stanisław Wasylewski (1885–1953). Porównując między sobą ich dzieła, dostrzeżemy zarówno przyrost wiedzy o stylu życia i kulturze naszych przodków, jak i oparcie się na różnych kwestionariuszach badawczych. Inne były główne punkty zainteresowań narodową przeszłością, odmienne w wielu kwestiach poglądy. Nie może to zbytnio nikogo dziwić, jeśli przypomnimy, iż opisani badacze tworzyli przez blisko trzysta lat naszych dziejów. Mimo to wspólne było im dążenie do zyskania jak najszerszego grona odbiorców, których zjednywali sobie m.in. pięknym stylem ocierającym się o powieść historyczną. Dlatego też stale wznawiane dzieła: Kitowicza, Glogera, Łozińskiego czy Wasylewskiego (nie mówiąc już o Brücknerze lub Bystroni) nadal znajdują tak wielu chętnych odbiorców.

Ostatnia część tej książki prezentuje pięciu bliskich memu sercu autorów. Pozostawili oni dzieła o nierównej, co tu ukrywać, wartości artystycznej. I różnym ich odbiorze w świecie krytyki literackiej oraz wśród zwykłych czytelników. Wszystkie były tłumaczone na języki obce, ale dobrze wiemy, iż sława i rozgłos, jaki zyskał *Rękopis znaleziony w Saragossie*, przerósł o wiele pięter znajomość *Listopada*, a tym bardziej *Kollokacji* poza granicami naszego kraju. Nie tylko zresztą dlatego, że oryginał powieści Jana Potockiego, wyprzedzającej swój czas, powstał w języku francuskim i stosunkowo niedawno doczekał się pełnego przekładu na polski. Co ważniejsze, był on przyjazny kulturze doby Oświecenia w przeciwieństwie do Rzewuskiego. Bez obszernego komentarza *Listopad* nie jest przecież łatwo czytelny dla kogoś, kto nie zna dziejów

Rzeczypospolitej połowy XVIII wieku. W jeszcze większym stopniu dotyczy to znakomitej powieści obyczajowej Korzeniowskiego, dziejącej się głównie w środowisku drobnej szlachty po upadku powstania listopadowego. Dziś mało kto podpisałby się pod programem politycznym ultrakonserwatysty Rzewuskiego, który już współczesnych odstręczał od siebie apologią ugody z cearem i pochwałą Targowicy. Jest to chyba jedyna powieść polska doby zaborów broniąca „sarmackiego Vichy”, jakim była sławna konfederacja. A jednak wołą Opatrzności było, aby wielki talent literacki, dorównujący niemal Sienkiewiczowskiemu, został ulokowany w tak lichym moralnie osobniku. Inne sprawa, że i autor *Kollokacji* wyznawał bardzo zbliżone poglądy, opowiadając się na długo przed pozytywizmem po stronie pracy organicznej. Nie tylko jednak Potockiemu, ale czterem pozostałym pisarzom niepodobna odmówić miana wybitnych przedstawicieli literatury XIX i XX stulecia. Co więcej, ich dzieła tak znakomicie oddają obyczaje panujące w XVIII i XIX stuleciu, iż można by je postawić obok prac Kitowicza czy Bystronia.

Wśród
falsyfikatów

Fałszerstwa historyczno-literackie

ARTYKUŁ TEN DOTYCZY POWSTAŁYCH w pierwszej połowie XIX stulecia relacji i opisów, głównie o charakterze obyczajowym, których autorstwo przypisywano określonym osobom żyjącym w XVI–XVIII w.¹. Dla uznania danego utworu za fałszykat istotne są więc intencje twórcy; z reguły pragnął on pozostać nieznanym, gdyż tylko wiara w autentyczność jego dzieła gwarantowała osiągnięcie zamierzonego celu. Dotyczyło to zarówno rzekomych wywodów genealogicznych i przywilejów majątkowych, jak tworów poezji ludowej odległych czasów lub też relacji mających świadczyć o wysokim poziomie obyczajów i kultury przodków. Wykrycie fałszerstwa kazało spojrzeć krytycznie na te teksty badaczom narodowej przeszłości. Nie przestają one jednak być źródłami dla historyka czasów, w których owe fałszyfikaty powstały. Wzgląd na intencję twórcy każe też rozgraniczyć fałszyfikaty od wszelkiego rodzaju pastiszu literackiego, uprawianego zresztą po dziś dzień². Te mistyfikacje literackie były w Polsce pierwszej połowy XIX stulecia szczególnie modne. Początkowo traktowano je tylko humorystycznie; w latach 1818–1819 trzy pisma wileńskie, mianowicie „Dziennik Wileński”, „Tygodnik Wileński” i „Wiadomości Brukowe”, ogłaszały np. wiersze odkryte rzekomo w dziuplach starych dębów, stanowiące zaś w istocie dzieło Michała Balińskiego.

Pierwszym polskim pastiszem serio była – jak twierdzi Wacław Borowy – *Żywila* Adama Mickiewicza ogłoszona w 1819 r. na łamach „Tygodnika Wileńskiego”. Tę rzewną, sentymentalnorycerską opowiastkę o miłości księżniczki Żywili i rycerza Poraja pismo opublikowało jako „wyjątek ze starożytnych rękopisów polskich, udzielonych redakcji przez P.S.F.Ż.”. Choć Mickiewicz oparł się na kronice Strykowskiego i *Słowniku* Lindego, brak jest tej opowiastce „rzeczywistego kolorytu historycznego”³. Po pierwszej mistyfika-

cji literackiej (rychło zresztą odkrytej) przyszły następne. „Opowieści o znalezionych w dziwacznych okolicznościach rękopisach, subtelne nieraz krytyki ich autentyczności ze strony publikujących je «wydawców» to aż do połowy XIX wieku stały niemal motyw przedmów, kanoniczny chwyt mający zaspokoić u niewykształconych jeszcze czytelników żąbkującego romansu prymitywne zapotrzebowanie na życiową prawdziwość i wiarygodność opisywanych zdarzeń” – stwierdza słusznie Maria Żmigrodzka w przedmowie do *Pamiętek Soplicy*⁴. Również i ich autor zamierzał początkowo pójść drogą mistyfikacji literackiej – świadczy o tym zaniechana przedmowa Rzewuskiego, w której pisał, iż rękopis *Pamiętek*, pochodzący ze skonfiskowanego majątku wnuka Soplicy, nabył od Żyda w Nieświeżu. Wydaje go „tak jak jest, żadnej poprawy nie robiąc i nie tając przed sobą wad tych pamiętek [nie] uważając ich za dzieło [sztuki]”⁵.

Podobnie też w liście do wydawcy „Tygodnika Petersburskiego” z 1840 r. Rzewuski stwierdza, że podczas pobytu w Rzymie, kiedy to z grupą rodaków poszukiwał w Bibliotece Watykańskiej „polskiej [...] pamiętki”, nasza nań „myśl żartobliwa podkraść się pod styl staroświecki, by kilka obrazów świeżo utworzonych napisać dla rozrywki towarzystwa jako wypis ze starego rękopisma”. Istotnie pierwsze krajowe wydania *Pamiętek Soplicy* ukazały się bez podania autora jako *Pamiętki starego szlachcica litewskiego*⁶. Wprowadziło to w błąd jedynie niektórych⁷ odbiorców⁸. Klementyna z Tańskich Hoffmannowa „skomponowała według ustnej tradycji, a może i niektórych źródeł dziennik «Franciszki Krasińskiej» (1825) trafnie oddający środowisko dworsko-ziemiańskie u schyłku epoki saskiej, wielu uważało później ten dziennik za autentyczny”. Należał do nich Pierre Boyé, który w swej monografii o dworze Stanisława Leszczyńskiego „poprawiał” według tego falsyfikatu źródła historyczne. Franciszka Krasińska była morganatyczną żoną księcia kurlandzkiego Karola, syna Augusta III Sasa⁹.

W drugiej połowie XIX w. liczne mistyfikacje literackie były dziełem Aleksandra Darowskiego-Weryhy (1815–1874), dyletanta o dużej erudycji, po trosze prozaika, poety, publicysty i historyka. Darowski – jeśli wierzyć jego przyjacielowi Rollemu – „dziwnie zręcznie umiał nałamywać język do pewnej epoki dziejowej do tego stopnia, że z wszelką łatwością używał w listach albo utworach ulotnych mowy polskiej, właściwej czy to czasom Zygmuntowskiemu, czy okresowi panowania u nas Sasów. Już to przyszedł bibliograf będzie miał wiele troski, nim mu się uda rozgmatwać wszystkie pso-

ty literackie Darowskiego; nie było to fałszerstwo, nowych bowiem faktów nie tworzył, ale naśladownictwo zręczne, dowodzące zdolności niemałych¹⁰. Przed mistyfikacjami Darowskiego przestrzegały *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana* oraz encyklopedia rosyjska Brockhousa, która nazywała go dziwakiem i mistyfikatorem¹¹. Już wcześniej, mianowicie w dawnej Rzeczypospolitej, w fałszerstwie dokumentów genealogicznych i fundacyjnych wszelkiego typu specjalizowali się m.in. Krzysztof Janikowski (ok. 1615–1647), Przybysław Dyamentowski (1634–1774) i Stanisław Morawski (druga połowa XVIII w.). Janikowski fałszował ponadto wszelkiego rodzaju akta państwowe, m.in. przywileje książąt pomorskich. Poziom tych falsyfikatów nie był zbyt wysoki: teksty obfitowały w liczne błędy rzeczowe i historyczne, a pieczęcie wykonywano nieudolnie. Wspólnicy Janikowskiego nacierali pergaminy gliną i popiołem oraz wędzili w dymie dla nadania im cech starości. Morawski nieczytelność pisma uważał za główną cechę dawności dokumentów, pieczęcie zawieszał na jedwabnych sznurkach, a do pisania używał często pomarańczowego atramentu. Stąd też żywot tych falsyfikatów nie był zbyt długi¹².

Dzieło Morawskiego, Dyamentowskiego i innych doczekało się kontynuacji w połowie XIX w., kiedy to dla wylegitymowania się przed heroldią Królestwa Polskiego „poczęto fikcyjnymi zapisami zapełniać puste, a nie zawsze przekreślone stronicie ksiąg grodzkich i ziemskich, poczęto w dokonanych tam autentycznych zeznaniach wydrapywać lub dopisywać nazwiska, poczęto wpisywać zmyślane metryki w księgi kościelne, dodawać tak pożądane słówka jak: *generosus, magnificus* czy bodaj *nobilis*”¹³.

Te fałszerstwa, tworzone ze względów – rzecz można – komercyjnych, ograniczały się jednak w Polsce XIX w. do wywodów genealogicznych; nie próbowano natomiast masowo podrabiać zabytków epistolograficznych, jak to czyniono np. współcześnie we Francji. Do głośnych fałszerzy XIX w. należeli tam: Letellier, który za panowania Ludwika Filipa fabrykował listy Lutra, Kalwina oraz wielu władców XVI i XVII w., Guglielmo Carrucci Sommaia (od 1841 r. sekretarz komisji do spraw manuskryptów) i wreszcie najgłośniejszy i najbezcenniejszy z nich – Vrain-Lucas. Ten ostatni, omotawszy naiwnego matematyka M. Chaslesa, sprzedawał mu listy Pascala do Newtona, autografy Abelarda, Dantego, Franciszka I, Moliera, Bacona *etc.*, a w końcu nawet korespondencję Marii Magdaleny i Sokratesa. Licznych fałszerstw dopuszczano się też na tekstach starożytnych i średniowiecznych, że wymienimy rze-

kome komedie Plauta pisane przez Schennisa, fragmenty Neposa ogłoszone przez Giacomo Cortese¹⁴ czy też odpisy rzekomych zabytków dawnej ruskiej literatury (jak *Słowo o pułku Igora*, *Ruska prawda* i inne) sporządzane w początkach XIX w. przez A.I. Bardina i A.I. Sułakadzewa¹⁵.

Zainteresowanie folklorem i przeszłością narodową pociągnęło za sobą z kolei „żywe zajęcie się zabytkami przeszłości i tym, co poczytywano za ich trwałe przeżytki, tj. literaturą ludową”¹⁶. Na fali takich właśnie zainteresowań zrodziły się liczne fałszerstwa literackie, „niewysoki na ogół w tym czasie poziom krytyki historycznej i wiedzy językoznawczej” warunkował powodzenie tych utworów¹⁷.

Były wśród nich pozycje o dużych walorach literackich, że wymienimy *Pieśni Osjana* (tłumaczone u nas przez Kniaźnina, Karpińskiego i Krasickiego), stanowiące w istocie dzieło Jamesa Macphersona, czy *Rękopis Kralodworski* Wacława Hanki (1818), którego fragmenty w polskim przekładzie drukował Ignacy Benedykt Rakowiecki (1820–1822). Wszystkie te utwory wywarły ogromny wpływ na poezję romantyczną, znajdując również i w Polsce licznych naśladowców¹⁸.

Także i *Słowo o pułku Igora*, znalezione jakoby w 1795 r. w jednym z klasztorów przez rosyjskiego badacza, hrabiego A.I. Musina-Puszkina, stało się źródłem natchnienia dla ludowo-romantycznej poezji rosyjskiej XIX wieku. Co więcej, było ono zabytkiem wykorzystywanym z całą wiarą i zaufaniem w naukowych badaniach nad Rusią Kijowską przed najazdem tatarskim. Od początku jednak autentyczność *Słowa* znalazła licznych przeciwników¹⁹. Ich grono powiększył moskiewski sławista, A.A. Zimin, który przed laty wystąpił z twierdzeniem, iż powstało u schyłku XVIII w. Większość rosyjskich badaczy dziejów literatury przychyliła się nadal do opinii, że mamy tu do czynienia z autentycznym²⁰.

Jeśli chodzi o Polskę, to – jak stwierdza Konrad Górski – „w naszej literaturze nie znajdujemy ciekawszych tego rodzaju falsyfikatów literackich”²¹. Rodzimego Osjana nie wydaliśmy; interesujący się przeszłością i jej zabytkami poeci „poszli utorowanym już polskim śladem: parafrazy liryki ludowej, miłosnej”²². Rozpoczynające się u nas bardzo wcześnie zainteresowanie folklorem przyniosło już w XVIII w. liczne zbiorki różnych pieśni tego typu oraz utwory poetyckie wzorowane na poezji ludowej. Ta konwencja literacka, przysparzająca do dziś dnia wiele kłopotów przy ustalaniu autorstwa, szła w XIX w. w parze z przenikaniem pseudosamorodnej twórczości ludowej

do bajkopisarstwa. Wystarczy tu przypomnieć Antoniego Glińskiego (1817–1866), który „bezceremonialnie polszczył i za ludowe podawał utwory literackie znakomitych poetów rosyjskich i pisarzy” (Żukowskiego i Puszkina). Tak więc w XIX w. zaczęto fabrykować masowo zabytki rzekomego folkloru, a w szczególności dokumenty dotyczące pieśni, obrzędów i wierzeń²⁵ słowiańskich z okresu przed przyjęciem chrześcijaństwa.

Celował w tym Konstanty Majeranowski (1790–1851), dramaturg i publicysta krakowski, autor licznych utworów (komedii, oper, tragedii i obrazków dramatycznych) osnutych na tle historii Polski, ze szczególnym uwzględnieniem Krakowa. W „Pszczółce Krakowskiej” (1819–1822), której był redaktorem, jak również w „Muzie Nadwiślańskiej” (1823) Majeranowski sam jeden wypełniał cały dział pisma noszący nagłówek *Pielgrzym z Tenczyna*²⁶. Umieszczał w nim opisy starych zwyczajów krakowskich (jak lajkonik czy rękawka), bajki i opowieści czerpane rzekomo z tradycji ludowej; w istocie Majeranowski „bez namysłu fabrykował podania, które mu do pracy były przydatne”.

Nie cofał się również przed podrabianiem ballad ludowych; Majeranowski był tu wyrazicielem ludowości preromantycznej, która „dopuszczała mistyfikacje literackie. Obce jej było dążenie do autentycznych tekstów folklorystycznych [...], obce jej były zasady realizmu”²⁷.

Redaktor „Pszczółki Krakowskiej” postępował w ten sposób nie tyle (jak chce Gloger) „w najniewinniejszej chęci zabawienia swoich czytelników”²⁸, co powodowany przywiązaniem do przeszłości, pragnieniem dodania jej blasku, przypomnienia wreszcie wielkich – jak pisał – „zdarzeń historycznych, które ciemnota wieków grubą zasłoną nieświadomości powlokła, że ledwie z podań, zwyczajów prostego ludu, źródła ich dochodzić można”²⁹.

Majeranowski został zdemaskowany dopiero u schyłku XIX w., głównie za sprawą cytowanego już przez nas Glogera. Uznawano starania Majeranowskiego za mające „na celu obudzać i przypominać dawne wspomnienia, ochraniać od zatracenia stare tradycje i wszystkie zabytki obyczajów narodowych. Niejeden zabytek dawnych czasów w zakresie obyczajowym on od zaginięcia zachował”³⁰. Równocześnie jednak zarzucano, iż „pozwalał sobie na bałamuctwa i podrabiania, które następnie tułały się długo jako rzeczy ludowe”³¹. Dubiecki usprawiedliwia go niejako, pisząc: „Takie fałszywe historyczne w owych czasach nikogo nie raziły, popełniano je w dobrej wierze, nie zastanawiając się, jakie wyrządza się krzywdy społeczeństwu, zaciemniając

prawdę dziejową”³². Również i Brückner stwierdzał, iż Majeranowski „z fałszywie odczute go patriotyzmu zmyślał uroczystości i obchody krakowskie”³³.

W „Pszczółce Krakowskiej” tłumaczył on więc zwyczaj tzw. rękawki jako pamiątkę „sypania mogiły Krakusa, założyciela miasta”, Fausta, „folgując fantazji w sposób niczym nie pohamowany”, połączył z Twardowskim w jedną osobę; konika zwierzyńieckiego wyprowadził od napadów tatarskich³⁴. Ułożył wreszcie pieśń dla bractwa kurkowego, którą podawał za autentyczną³⁵. Te fantastyczne etymologie i zmyślenia sprawiły, iż przez długi czas większość badaczy (na czele z Brücknerem) i sam obrzęd lajkonika uważała za jego wymysł, Majeranowskiego zaś za człowieka, który „świadomie fałszował zwyczaje ludu, koloryzując i zmieniając je według własnego upodobania”³⁶. Ostatnio jednak przyjmuje się, iż był on tylko wskrzesicielem obrzędu lajkonika, a jeśli chodzi o pieśń bractwa kurkowego, to nie jest wykluczone, iż przy jej pisaniu „oparł się na starym, nie zachowanym tekście, który był śpiewany od XVI w.”³⁷.

Geneza fałszerstw historycznych XIX w. nie ogranicza się jednak tylko do zainteresowania folklorem oraz do pewnych tendencji preromantycznej ludowości. Falszyfikaty historyczne służyły bowiem już w czasach dawnej Rzeczypospolitej aktualnym celom walk wyznaniowych i politycznych. Do pierwszej z tych grup można zaliczyć rzekome *Monita privata* Towarzystwa Jezusowego (1612), sporządzone przez usuniętego zeń Hieronima Zahorowskiego (które zyskały europejski rozgłos)³⁸, czy też broniący antytrynitaryzmu rzekomy *List Połowca Iwana Smery do w. Kniazia Włodzimierza* (z 980 r.), będący przypuszczalnie dziełem XVI-wiecznej spółki autorskiej w osobach arian Andrzeja Kołodyńskiego, Stanisława Budzyńskiego i Szymona Budnego³⁹.

Drugą grupę, mianowicie fałszyfikatów w służbie walk politycznych, reprezentują przeróżne wersje *Rad Kallimachowych*, zawierających tak nienawistny szlachcie wykład absolutyzmu królewskiego⁴⁰, a także opis rzekomego rokoshu gliniańskiego (1371) jako ważnego etapu bojów o demokrację szlachecką⁴¹. Na oba te dokumenty powoływali się m.in. uczestnicy rokoshu Zembrzydowskiego.

W XVIII w. wspomniany już Przybysław Dyamentowski zabrał się z kolei do pisania najstarszych kronik do dziejów Polski. Dotknięty brakiem źródeł odnoszących się do najdawniejszej historii ojczyzny miał zamiar stworzyć szereg apokryfów, przypisując je takim kronikarzom jak Wojan, Prokosz

(996), Zolawa (1067), Kagnimir (1070), Jardo (1100), Swietomir (1173), Boczula (1268) i inni. Swym spadkobiercom zostawił całą skrzynię podobnych rękopisów, które zresztą później w większości zaginęły (tylko niektóre manuskrypty zachowały się w Bibliotece Narodowej). Wydaje się jednak, iż Dya-mentowski plan swój zrealizował w małym tylko stopniu. Pobudki jego działania były dość złożone; wynikały one po części z przywiązania do dziejów ojczystych, częściowo zaś z chęci wykazania historycznej genealogii instytucji wolnej elekcji oraz potępienia przewagi magnaterii; znajduje to wyraz w rzekomej *Kronice polskiej Prokosza* jego pióra⁴².

„Gdy atoli uważamy – pisał Lelewel – jak ustawicznie Prokosz sejmuje i sejmy zrywa, jak zajęty jest bez końca elekcją, a kłopoce się, aby Polacy młodszego królewicza nad starszego w elekcji nie przełożyli [...] koniecznie przyznać musimy, że to jest płód końca XVII albo początku XVIII wieku najrychlej”⁴³. Wskazując na autorstwo pisarza doby saskiej w osobie Dya-mentowskiego, Lelewel widział w falsyfikatach skutek ówczesnej ciemnoty. „Szczególniej w drugiej połowie XVII wieku, wieku klęsk, niedoli i upadku Rzeczypospolitej, upadku jej światła i zdolności, podobna rozszerzała się zaraza”⁴⁴. „Po różnych bowiem kątach Polski – pisał Lelewel – lęły się podobne płody dla ćwiczenia dowcipu, dla rozweselenia czytelnika, dla pokazania głębokiej nauki, dla uwiecznienia pamięci wielkich domów, dla zysku, gdyż za to sownie płacono”⁴⁵. „Ta zaraza panowała najszerzej w Polsce w drugiej połowie XVII w., w czasie upadku światła” – wtórował mu Wiszniewski. Także i Gołębiowski powstanie fikcyjnych kronik wywodził ze skażenia „dobrego smaku” w czasach saskich, kiedy to „wśród niedoli Rzeczypospolitej podupadły zdolności kreślenia dziejów krajowych”⁴⁷.

Ani jednak Lelewel, ani też Gołębiowski i Wiszniewski nie zastanawiali się nad powodami, dla których w 1825 r. ukazała się w Warszawie zarówno *Kronika Kagnimira, to jest dzieje pierwszych czterech królów chrześcijańskich w Polsce w wieku X*, jak *Kronika polska Prokosza*.

Oba te falsyfikaty wydał bibliotekarz wilanowski, Hipolit Kownacki (1761–1854) – ten zasłużony edytor kronik wczesnośredniowiecznych (m.in. Baszka, Galla i Kadłubka) był w gruncie rzeczy niesłychanym dyletantem. Mimo zaś że w latach 1825–1826 Lelewel (na łamach „Biblioteki Polskiej”) wykazał nieautentyczność kronik zarówno Kagnimira, jak Prokosza, Kownacki w 1827 r. opublikował tłumaczenie tej drugiej na język łaciński (*Chronicon slavo-sarmaticum Procosii saeculi X scriptoris*, Varsaviae 1827); do końca

życia nie przestał też wierzyć w ich prawdziwość⁴⁸. Złudzenia jego podzielał początkowo nawet Julian Ursyn Niemcewicz. Można więc stwierdzić, iż w Polsce pierwszej połowy XIX w. istniała szczególnie dobra passa na falsyfikaty historyczne wszelkiego typu. Rozwijające się coraz silniej poczucie narodowe inspirowało fabrykowanie pomników kulturalnych przeszłości, świadczących o wysokim stopniu rozwoju cywilizacji i potęgi narodowej. U nas miało to specjalne znaczenie, służyło bowiem podbudowaniu tezy, iż zagłada państwa nastąpiła na skutek obcej przemocy, a nie z własnej winy. W okresie tym zbiera się w Polsce wszelkiego typu pamiątki narodowe, poczynając od zabytków kultury materialnej (Domek Gotycki, Świątynia Sybilli), a na różnorodnych relacjach, głównie obyczajowych, kończąc. Zainteresowanie historią stwarzało szczególnie popyt na wypełnianie luk w jej obrazie poprzez szczęśliwe „odkrycia” źródeł; twórcy tych falsyfikatów dostosowywali je do potrzeb, wyobrażeń i zainteresowań odbiorców, a słabość ówczesnej hermeneutyki gwarantowała długi żywot utworów tego typu. Nic przeto dziwnego, że, jak pisał Henryk Sienkiewicz „niemal wszystkie prawdziwe pamiętniki podejrzewano później o podrobienie”⁴⁹.

Gorszył się tym jeden z ówczesnych krytyków literackich, Władysław Trębicki, który w 1843 r. pisał w „Bibliotece Warszawskiej”: „Nie można jak ubolewać nad wznowioną dzisiaj gwałtowniej niż kiedykolwiek chorobą pisania urojonych historii i pamiętników”. Autor *Kroniki polskiej* dał jej, zdaniem Trębickiego, tylko początek. „A tak co Dyamentowski i jego naśladowcy dla początkowych dziejów narodu, to hrabia Raczyński dzisiaj *e tutti quanti* dla bliższych nas czasów gotują. Troskliwie zbierają szacowne zabytki dawnych rękopisów, a podług swoich widoków je obrobiwszy [...], drukują tak nazwane pamiętniki, historyje itp. i niemi uczonych nawet durzą”⁵⁰.

O ile zarzut edycji falsyfikatów był zupełnie nieuzasadniony w stosunku do Raczyńskiego, to całkowicie odpowiadał on działalności wspomnianego już Majeranowskiego, który specjalizował się niejako w tworzeniu opisów obyczajowych idących w dwóch zasadniczych kierunkach. Były to, po pierwsze, rzekomo autentyczne relacje ze ślubów, uczt, zapustów, święconego *etc.*, urządzanych w XVI–XVIII w. głównie przez mieszczan krakowskich, po drugie zaś – opisy uroczystych wjazdów królewskich do Krakowa i odbywanych tam wesel monarszych.

W przedmowie do *Pielgrzymy z Tenczyna* Konstanty Majeranowski stwierdzał: „Wszystko, co się ściąga do dawnych obyczajów i historii staro-

żytnej Polaków, z wyłączeniem przedmiotów mających wpływ na politykę lub religię, będzie osnową *Pielgrzymy*". Wydawca zamierzał zamieszczać w nim, cokolwiek zdoła „przyjemnego odkryć i wyszperać po dawnych dziełach rzadkich i mało znanych". Celem *Pielgrzymy* miało być „rozkrzewienie uczciwych obyczajów i zamiłowanie rzeczy ojczystych, z którymi pierwsze są ściśle związane braterstwem”⁵¹.

Można tu zaryzykować twierdzenie, że o ile pastisze literackie Henryka Rzewuskiego służyły apologii szlacheckiej, to fałszyfikaty Majeranowskiego miały na celu odtworzenie imponującej genealogii historycznej mieszczaństwa. Tym samym zaś służyły w pewien sposób aktualnym ambicjom tego stanu. Cieszyły się one jednak powodzeniem u ogółu czytelników, ciekawych w każdej epoce obyczajów przodków, szczegółów ich pożywienia i strojów, sposobów obchodzenia świąt. Podobnie jak obecnie, tak i w XIX w. gazety w swych numerach wielkanocnych chętnie zamieszczały opisy dawnego święconego. Czerpano je dość często właśnie z dzieł Majeranowskiego. Relacje te wyzyskiwali również badacze w charakterystyce życia staropolskiego.

Jak stwierdza w 1903 r. Gloger, „Wójcicki i Ł. Gołębiowski ogłaszali później te opisy w swoich dziełach, biorąc za autentyczne. Przedrukowywał także ówczesny «Kurier Warszawski» i «Tygodnik Wileński», a później powtarzały różne czasopisma aż do ostatnich czasów, nie kwestionując nigdy prawdziwości tych rzekomych dokumentów. Niedawno powtórzyło kilka czasopism warszawskich taki opis święconego u Radziwiłła w XVII w.”⁵². W społeczeństwie polskim XIX w. istniało duże zapotrzebowanie na obrazy podkreślające dobrobyt życia przodków. Umieszczając opis wesela mieszczańskiego w Krakowie z 1725 r., „Kurier Warszawski” pisał, iż „dla lubowników starożytności nie może być obojętny”⁵³. Łukasz Gołębiowski zaś, który go przedrukował, stwierdzał: „Z tego opisu widać, że nasi mieszczaństwo dostatkami zbliżając się do możniejszej nawet szlachty, przesądami i rubasnością przytykali do gminu”⁵⁴. Autor *Ludu polskiego* gdyby nawet wiedział, iż relacja ta jest w istocie dziełem Majeranowskiego, nie cofnąłby się zapewne przed jej wyzyskaniem. Gołębiowski korzystał bowiem w swych pracach z współczesnych mu powieści historycznych; *Dwaj panowie Sieciechowie* J.U. Niemcewicza stanowili np. dla niego dobrą egzemplifikację „życia dworskiego z czasów Sasów”⁵⁵.

Rzekomy opis wesela mieszczańskiego z 1725 r. znajduje zresztą do dzisiaj badacze wierzących w jego autentyczność. W 1956 r. przedrukował go

– w celu przedstawienia stylu życia zamożniejszego mieszczaństwa – Jan Lubicz Pachonński w *Zmierzchu sławetnych*⁵⁶; w rok później uczynił to samo inny badacz obyczajów staropolskich, Zbigniew Kuchowicz, dla dokładniejszego zilustrowania tezy, iż „wystawne wesela stanowiły charakterystyczny rys ówczesnej obyczajowości”⁵⁷. Jego śladem poszedł Józef Szczypka w parokrotnie wznawianym *Kalendarzu polskim*⁵⁸.

Podobnymi uwagami zaopatrywano w XIX w. opis święconego u Chroberskiego; doczekał się on aż kilku przedruków, w tym także przez Oskara Kolberga, Gołębiowskiego i Zygmunta Kaczkowskiego⁵⁹. Już „Tygodnik Wileński” pisał, iż w relacji tej widać „przepych mieszczan krakowskich i zwyczaj Polaków w połowie szesnastego wieku”. Również i Kaczkowski na podstawie falsyfikatu z całą powagą stwierdza, że uwagi Pszonki „rzucają bardzo jasne wejrzenie w obyczaje mieszczańskie w wieku XVI [...]. Bogactwo mieszczan daje im pole do wystawności, ale wystawność ta jest przyzwoitą; ażeby taką wystawność utrzymać, trza roztropności, trzeba powagi, trzeba gospodarności. Takimi też były istotnie ówczesne mieszczańskie niewiasty”⁶⁰.

Tak więc utwory Majeranowskiego służyły do apoteozy obyczajów staropolskich. Miał on również na względzie rozrywkę czytelnika, jak to widzimy w *Rozmaitościach mody*, rzekomej korespondencji panien (Anieli Siemieńskiej z Elżbietą Dombrowską) ze stycznia 1648 r.⁶¹. Ten „fabrykat Majeranowskiego”⁶² przedstawia kłopoty młodych niewiast zabiegających o zdobycie strojów na zapusty; przy okazji autor daje opis zabaw wówczas urządzanych. Z *Rozmaitościami mody* w tymże samym numerze „Rozmaitości Krakowskich” sąsiaduje inny utwór Majeranowskiego, mianowicie rzekomy list panny (Józefy Okęckiej) do obrażonego na nią narzeczonego (Józefa Trzaski z Bogucic). Epistoła ta, zatytułowana *Dawna miłość, wycinki ze starego rękopisu*, nosi datę 23 lipca 1650⁶³. W piśmie „Pielgrzym z Tenczyzna”, którego według Ambrożego Grabowskiego Majeranowski sam był autorem⁶⁴, ukazała się m.in. opowieść *Figle pazia przy królu Stanisławie Auguste. Anegdota prawdziwa*⁶⁵, zawierająca relacje o psotach płatanych przez Turkułła szambelanowi Antoniemu Czapskiemu. Końcowy jej fragment zamieścił Antoni Magier w swojej *Estetyce miasta stołecznego Warszawy*⁶⁶. Całość przedrukował Roman Kaleta jako dzieło nieznanego autora⁶⁷.

O ile Majeranowski tworzył swe falsyfikaty powodowany w dużym stopniu patriotyzmem stanowym, to analogiczną działalnością współczesnego mu Teodora Narbutta (1784–1864) kierował przede wszystkim patriotyzm

regionalny, mianowicie chęć przydania blasku dziejom ziem litewskich w XIII–XVI w. Fałszerstwa Narbutta zaczęto na dobre wykrywać dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym. Podobnie jak inni twórcy fałszyfikatów, publikował je zawsze z odpisów, utrzymując, iż oryginały miał, ale mu przypadły⁶⁸.

Nasuwa się pytanie, dlaczego fałszerstwa Majeranowskiego czy Narbutta pozostawały przez wiele lat niewykryte. Choć pierwszemu z nich już współcześni zarzucali, iż swe opowieści romantyczne i ballady czerpie „z obcych marzeń i baśni”⁶⁹, to jednak aż do końca XIX w. nie kwestionowano jego relacji obyczajowych. Narbutt został zaś zdemaskowany daleko później. Sprawa wygląda na pozór tym bardziej zagadkowo, iż fałszerstwa te nie były na ogół zbyt udatne i obecnie wychodzą na jaw zazwyczaj przy pierwszym czytaniu.

Konrad Górski podkreśla decydującą rolę sprawdzianów językowych w ustalaniu czasu powstania danego tekstu⁷⁰. Zdaniem Glogera fałszyfikaty Majeranowskiego były pisane „z darem naśladowania języka i ducha obyczajów”. Trudno w to uwierzyć po zapoznaniu się z nimi; autor *Encyklopedii staropolskiej* sam sobie zresztą przeczy, skoro w dalszym ciągu swych uwag stwierdza: „Na szczęście Majeranowski w podrabianiu [...] zachował wszędzie styl jednostajny, po którym łatwo poznać autora”⁷¹. Istotnie, styl ten jest dość łatwy do identyfikacji; redaktor *Pielgrzymy* unika, z uwagi na odbiorcę, nawet w relacjach rzekomo XVII-wiecznych, makaronizmów, wprowadza za to pseudoarchaiczne zwroty oraz XIX-wieczny styl narracyjny. Wszystkie te opisy są z reguły dziełem naocznego świadka piszącego w pierwszej osobie (co w autentycznych staropolskich źródłach tego typu nader rzadko ma miejsce).

Opis wjazdu Władysława IV na koronację Ludwiki Marii do Krakowa (14 lipca 1646) tak się np. zaczyna: „Com widział na swe oczy, tom spisał *fi-deliter* ku pamiętce potomnej, jeśli tak Bóg da, aby doszło – A iż nam Polakom szczęśliwie panujący Najjaśniejszy król Imci Władysław IV, każdemu serdecznie miły, bo też umie być królem i nie da sobie źle życzyć, to i nie dziw, że co nam go żywzię przypomina, to nam wszystko miłe i szacowne”⁷². Inny z kolei opis, rzekoma relacja Mikołaja Pszonki ze święconego u Mikołaja Chrobberskiego pisana w formie listu do żony, rozpoczyna się od słów: „Nie potrafię dać obrazu Waszeci, sercem najukochońsza Salusiu, jaki tu rozgardiasz panuje podczas świąt wielkanocnych Zmartwychwstania Pańskiego. Tu mieszczanin może nabuczyć się, jak pan wojewoda, bo ma też w co”⁷³. W liście panny do zagniewanego przypuszczeniem, iż chodzi mu jedynie

o jej posąg kawalera, znajdujemy takie oto *ultimatum*: „Jeśli Waszmość jutro na trzynastą godzinę nie stawisz się w Boglewicach i nie powiesz mi, skąd powziąłeś te baję, o których piszesz, to jutro po trzynastej każda minuta oddali serce moje od Waszmości na sto mil i nigdy twoją nie będę [...]. Masz tedy Waszmość wóz i przewóz”⁷⁴.

Podobnym językiem były też pisane relacje obyczajowe Teodora Narbutta; możemy tu wymienić przykładowo, ułożony w formie dialogu, opis starania o pannę w XVI w. Narbutt skopiował go rzekomo ze starego rękopisu, pochodzącego z pierwszej połowy XVIII w.⁷⁵ Styl tego opowiadania niewiele ma wspólnego ze staropolszczyzną. Podobne wrażenie odbieramy przy czytaniu rzekomego opisu palenia ksiąg heretyckich w Wilnie w 1581 r.⁷⁶

Omawiane falsyfikaty obfitują również w liczne anachronizmy i nieściśłości, rażące nawet na tle ówczesnego stanu wiedzy historycznej. W opisie święconego u Chroberskiego Majeranowski drzwi domu mieszczańskiego wyklada hebanem i... macią perłową. W relacji z wjazdu księcia Zbaraskiego do Konstantynopola (pióra rzekomo naocznego świadka) pomylił nie tylko datę wjazdu, ale i sam opis ubarwił szczegółami w rodzaju tego, iż rumak posła miał złote podkowy. Obok konia „szło sześć lokajów w atlasach”, pacholkiwie zaś „strzelby, karabiny w rękach trzymali”. W barwnym opowiadaniu o wjeździe Władysława IV do Krakowa Majeranowski każe jechać biskupom na koniach, wszystkich z reguły obsypuje perłami itd.

Powodzenie tego typu, nieudolnych nawet, falsyfikatów było uwarunkowane niskim stanem ówczesnego edytorstwa; oparcie go na naukowych zasadach następowało stopniowo dopiero w drugiej połowie XIX w.⁷⁷ W pierwszej połowie tego stulecia nawet do tekstów oryginalnych podchodzono w sposób bezceremonialny i daleki od jakiegokolwiek pietyzmu. Kiedy w 1828 (czy 1829 r.) jednemu z redaktorów warszawskich pism literackich proponowano druk fragmentów *Pamiętników* Paska, miał on odpowiedzieć, „że jeśliby umieścił jakieś wyjątki, musiałby stracić za wiele czasu. Bo rzecz dobra i ciekawa, ale redakcję i styl trzeba było zmienić od deski do deski”⁷⁸.

Już w XVIII w. Szymon Zabięto tłumacząc *Annales* Wespazjana Kochowskiego, dopisywał do nich całe fragmenty; w tym też kształcie przedrukował *Roczniki* Edward Raczyński (1840). Liczne przykłady bezceremonialnego stosunku wydawców XIX-wiecznych do pamiętników staropolskich⁷⁹ zestawiał Alojzy Sajkowski. Mnóstwo rzeczy opuszczano więc jako mogące zaszkodzić opinii Polski i Polaków⁸⁰, wycinano fragmenty uznane za zbyt

swobodne obyczajowo, „zwroty dla ucha człowieka XIX wieku grube wymieniało na bardziej poetyckie, w miejscach nieprzyzwoitych komponowano zamiast autentycznego inny tekst przyzwoitszy”⁸¹. Wygładzano oryginał, opuszczając wyrazy lub całe zdania i zacierając w ten sposób jego staropolszczyznę. „Rozprawiano się z formami gramatycznymi i zasobem słownictwa mniej znanego”⁸². Raczyński (i inni wydawcy) niemal z reguły zastępowali fragmenty łacińskie polskimi, nie mówiąc już o pojedynczych obcych słowach. Czynił to jeszcze zresztą Ludwik Kubala w monografii o Jerzym Ossolińskim (1883). Opuszczeń, skrótów i wtrętów nie zaznaczano na ogół w tekście. Cenzura patriotyczna i obyczajowa szła w parze z troską o uczynienie z oryginału tekstu „popularnonaukowego” (w obecnym słowa tego znaczeniu); do tego wszystkiego dochodziła jeszcze ingerencja rosyjskich, niemieckich i austriackich cenzorów. Ten rozpaczliwy stan ówczesnego edytorstwa umożliwił pojawienie się licznych falsyfikatów, które w dobrej wierze latami przedrukowywano; anachronizmy historyczne tam występujące, wolny na ogół od makaronizmów styl, właściwe XIX w. zwroty, wszystko to nie mogło razić odbiorców wychowanych na okaleczonych edycjach pamiętników Paska, Kitowicza czy Albrychta Radziwiłła. Sprawę ułatwiał fakt, iż dość często nie podawano proveniencji zabytku, zbywając czytelnika enigmatycznym zwrotem „ze starego rękopisu”⁸³.

Na skutek braku dobrego rozeznania w realiach historycznych minionych epok brano też na serio powstałe w ubiegłych wiekach pastisze. Możemy tu przykładowo wymienić dwa utwory tego typu, które doczekały się wydania w XIX w., mianowicie rzekomą mowę kasztelana mściśławskiego Iwana Mieszki z 1589 r. oraz list Filipa Wołuckiego do Zygmunta III Wazy. Oba występują w licznych sylwach XVII-wiecznych i późniejszych. Przepisywano je z lubością, wzbogacając nowymi dodatkami i amplifikacjami⁸⁴.

Zalewani istną powodzią falsyfikatów i mistyfikacji co ostrożniejsi krytycy stawali się nieufni wobec prawdziwych zabytków pamiętnikarstwa staropolskiego. Wielu z nich uważało nawet utwór Paska za mistyfikację, gdyż, jak tłumaczył Brückner, „znano wiek XVII z najgorszej strony, od łaciny, panegiryków i ascetyków, więc o romansie obyczajowym [...] nikt ani pomyślał”⁸⁵, a jeszcze bardziej – dodajmy – dlatego, ponieważ wydawca I edycji (1836), Raczyński, „chcąc uczynić tekst bardziej zrozumiałym, przetłumaczył w nim na język polski wszystkie zwroty łacińskie, co oczywiście odjęło wydaniu znamię autentyzmu”⁸⁶.

Jak wynika z listu Franciszka Wężyka i Józefa Łukaszewicza do Michała Wiszniewskiego, uważali oni *Pamiętniki* Paska raczej za nieautentyczne⁸⁷. Sam Wiszniewski zaś pisał: „W bliższych nas czasach bawiono się jeszcze niekiedy podrabianiem i przedrzeźnianiem historii [...]. Do tego rzędu należą kreślone w Bawarii pod okiem księcia Karola Radziwiłła genealogie osób z jego orszaku i *Pamiętniki* Paska”⁸⁸. Za sfalszowane pod koniec tekstu uważał je Ignacy Józef Kraszewski⁸⁹. Dopiero Henryk Sienkiewicz napisze, iż podejrzewać np. pamiętniki Paska, że „są one płodem wyobraźni nowoczesnego pisarza, jest to oddać najwyższy hołd historycznemu powieściopisarstwu i zetrzeć na proch wszystkie czynione mu zarzuty”⁹⁰. Trębicki miał bardzo za złe Wójcickiemu, iż w swych dziejach teatru przytoczył relacje Paska o tym, jak szlachta szła z łuków do aktorów francuskich. „Wątpię – pisał Trębicki – żeby w dziełach poważnych wprost i bez krytyki przywołać go można, jak to uczynił p. Wójcicki”⁹¹. Inna rzecz, że krytykowi chodziło tu także o *honor gentis*, obrażony epizodem z aktorami. Podobnie też za sfalszowany uznano wiersz Krzysztofa Arciszewskiego *Rekurs z Indziej do Niderlandu przód, potem do Gdańska, post exilium quingenale*. Podejrzenie obudził fakt, iż pierwszy ogłosił go znany ze swych mistyfikacji Aleksander Darowski-Weryha⁹². Rolle stwierdził bezapelacyjnie, iż utwór ten jest falsyfikatem; powtórzyły to za nim encyklopedie. Tymczasem Aleksander Brückner znalazłszy jego kopię w *Wirydarzu poetyckim* J.T. Trembeckiego, opublikował go wraz z całym tym rękopisem. Jako autentyczny utwór Krzysztofa Arciszewskiego ogłosili ten wiersz wydawcy antologii poezji barokowej⁹³. Dziś XVII-wieczne pochodzenie *Rekursu z Indziej do Niderlandu* nie bywa raczej kwestionowane.

Przy tworzeniu falsyfikatów historycznych ich autorzy kierowali się różnorodnymi motywami; pewną rolę odgrywał tu więc interes materialny, skoro za sfingowane wywody genealogiczne sownie płacono. W dużym stopniu zarówno twórcy, jak redaktorzy różnych pism przedrukowujący ich relacje liczyli się z zainteresowaniami przeciętnego czytelnika, spragnionego wiadomości o życiu obyczajowym przodków. I wreszcie, miano też na uwadze interesy narodu, którego przeszłości owe *pia fraus* miały nadać więcej blasku i chwały.

W artykule poruszyliśmy tylko część problematyki związanej z falsyfikatami historycznymi. Wiele z nich, pióra Majeranowskiego, Narbutta, Darow-

skiego-Weryha czy innych⁹⁴, pozostało do dziś dnia niewykrytych. W drugiej połowie XIX w., w miarę rozwoju wiedzy historycznej i językoznawczej oraz podnoszenia się poziomu edytorstwa naukowego, falsyfikaty stają się coraz rzadsze. Twórcy współczesnych fabrykatów tego typu kierują się przede wszystkim domniemanym interesem zbiorowym – pragnieniem wykazania dużego wkładu własnego narodu do cywilizacji ogólnoludzkiej⁹⁵. Ustało natomiast niemal zupełnie – wraz z zanikiem zapotrzebowania społecznego – fałszowanie wywodów genealogicznych, nie mówiąc już o dokumentach fundacyjnych. Nadal jednak toczą się dyskusje nad stopniem autentyczności pamiętników Jana Duklana Ochockiego (ok. 1768–1848), które wydawca (Józef Ignacy Kraszewski) poddał gruntownej literackiej obróbce, m.in. „całe ustępy przestyliżował, wprowadzając tu i ówdzie partie dialogowe, czym zbliżył je jeszcze bardziej do utworu beletrystycznego”⁹⁶. Dziełem całkowite literackiej fantazji są *Reszty pamiętników* Macieja Rogowskiego (Paryż 1847) pióra Konstantego Gaszyńskiego (1809–1866), uważane przez niektórych za autentyk. Fragmenty pamiętników Ochockiego i „Rogowskiego” zamieszczamy w tej książce.

Przed laty (Warszawa 1997) Paweł Dunin-Wąsowicz poświęcił był całą książkę⁹⁷ nigdy nieistniejącym utworom. Wymyślili je autorzy, wkładając w ręce bohaterów swoich powieści książki, których tytuły zaczerpnęli z własnej fantazji. *Widmową bibliotekę* Pawła Dunina-Wąsowicza można niemalże bez końca pomnażać o dalsze przykłady. Za istotną lukę wypadnie wszakże uznać pomijanie tych utworów literatury dewocyjnej czasów saskich, które sobie wymyślili w polemicznych celach szermierze polskiego Oświecenia.

Tak więc Franciszek Zabłocki w *Odzie do księcia Adama Czartoryskiego* wyśmiewał:

Bujne arcybystrego iskry genijusza:
 „Wojsko affektów nowo zarekrutowanych”
 „Sejm diabłów”, „Banialukę”, „Czyściec Patrycjusza”;
 Zresztą panegiryki, tak ciemne jak wieki,
 Zajęły głowy puste i biblijoteki...

Anonimowy autor satyry *Żale Podstolego do Skarbnika nad zepsutą młodzieżą* kreślił żartobliwy wizerunek libertyna, który

Nie wierzy w siedmiu braci, co trzy wieki spali
 Ani w diabłów siedzących w opętanej sali,
 Ni w kordelas, co w odsiecz złym afektom bieży,
 Ni w pułk rekrutowanych ni wiernych żołnierzy,
 Ni w pistolet, co grzechy śmiertelne zabija,
 Ni w kłębek, czyni ludzkie, co na kupę zwija,
 Ni w głos synogarlicy, w puszczy opuszczonej,
 Ni w żale rozczulonej ksieni, Magielony⁹⁸.

Daremnie byśmy jednak poszukiwali wymienionych w obu satyrach utworów w różnego rodzaju bibliografiach, z Estreicherową na czele, jak również w Centralnym Katalogu Starych Druków, pieczołowicie uzupełnianym przez pracowników Biblioteki Narodowej, w której się ów katalog znajduje. Lwią część tych tytułów wymyśliła satyra doby Oświecenia, lecz wymyśliła tak zręcznie i w zgodzie z potocznym obrazem czasów saskich, że znalazła wiarę w kolejnych pokoleniach przeciwników naiwnej dewocji.

Wyszzydzano zwłaszcza *Pistolet na zabicie grzechu śmiertelnego bez kurka czy rurki*. *Notabene*, ktoś taką właśnie kartę tytułową dodał do pobożnego dziełka Jana Maniusa, które ukazało się gdzieś ok. 1800 r. Zdemaskował tę mistyfikację sam Karol Estreicher. Daremnie, albowiem zarówno *Pistolet*, jak inny fikcyjny tytuł, mianowicie *Ścierka na otarcie języków heretyckich*, bywają po dziś dzień przytaczane jako autentyczne tytuły, świadczące o kulturalnym upadku czasów saskich. Z biegiem lat dodawano do tego dalsze koncepty w rodzaju *Podpłomyka matki fary na poły z popiołem łzami jej rozczynionego*, *Purpury zbawienia kaznodziejskim stylem ufryzowanej* czy *Kamienia z procy prawdy świętej*. Czym to się jednak właściwie różni od autentycznej pozycji, pióra Hilariona Fałęckiego, zatytułowanej *Wojsko serdecznych nowo rekrutowanych... afektów*. Nim to właśnie ojciec Gaudenty z *Monachomachii* wali w głowę jednego ze swoich oponentów. Sam Ignacy Krasicki w notach do poematu pisał: „Ta książka nabożna, pełna świątobliwych głupstw, a po części i zgorszenia, osobliwie dla młodzieży, warta by była zakazania”⁹⁹. W owe pistolety, kamienie z procy, podpłomyki i ścierki wierzyli nawet koryfeusze naszej nauki, tacy jak Władysław Smoleński, Aleksander Brückner czy Jan Stanisław Bystron, chętnie posługujący się zabawnymi tytułami dla ubarwienia tekstu. Po dziś

dzień niemal są one wymieniane na poważnie, żeby przypomnieć tylko opracowaną przez B. Baranowskiego antologię *Upadek kultury w Polsce w dobie reakcji katolickiej* (1950)¹⁰⁰.

Omówienia falsyfikatów, które cieszyły się największą popularnością, zamieszczamy na następnych kartach tej książki. Zostały one ułożone nie w kolejności powstawania, lecz czasów, których dotyczyły. Niektóre z nich znajdują po dziś dzień obrońców swej autentyczności, co czyni je tym bardziej interesującymi i – zabawnymi.

Przypisy

- 1 Według K. Górskiego apokryfami (falsyfikatami) nazywamy dzieła, „których prawdziwy autor przypisuje rzekome autorstwo określonej osobie rzeczywistej, żywej lub zmarłej” (*Sztuka edytorska. Zarys teorii*, Warszawa 1956, s. 139). Zagadnienie ma bogatą lekturę przedmiotu; por. zestawienie jej w artykule G. Ouy, *Les faux dans les archives et les bibliothèques (L’histoire et ses méthodes*, Paris 1961, s. 1383) oraz w książkach J.I. Masanowa, *W mire pseudonimow, anonimow i literaturnych poddielek*, Moskwa 1963 i W. Kozłowa, *Tajny falsyfikacy*, Moskwa 1996.
- 2 Por. D. Świerczyńska, *Mistyfikacja literacka*, „Pamiętnik Literacki”, t. XXX, 1989, z. 2, s. 149 i nast. oraz H. Markiewicz, *Mistyfikacje i fałszerstwa literackie w Polsce*, w tegoż: *Zabawy literackie*, Kraków 1998, s. 46 i nast.
- 3 W. Borowy, *O poezji Mickiewicza*, t. 1, Lublin 1958, s. 37–38.
- 4 H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1961, s. 7.
- 5 H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Londyn b.d., wyd. Veritas, s. 251–253; zaniechana przedmowa Rzewuskiego do *Pamiętek*. Podobnie i *Pamiętniki Bartłomieja Michatowskiego* Rzewuski zaprezentował w przedmowie jako rzekomy autentyk.
- 6 H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, oprac. Z. Szwejkowski, Kraków 1928, s. IV–V. Por. tamże na temat wpływu Paska na Słowackiego, Krasieńskiego i innych pisarzy, s. XXXIII–XXXIV.
- 7 Tak np. Adrian Krzyżanowski (*Dawna Polska*, Warszawa 1844, s. 468–470) przedrukował z *Pamiętek* mowę kapelana konfederatów barskich, Marka Jandołowicza, z takim oto komentarzem: w kraju „napróżno rozlegały się przestrogi i napomnienia słynnego pobożnością i wymową księdza Marka karmelity”.
- 8 Lepiej powiodło się Kornelowi Ujejskiemu: jego wiersz *Suplikacje* nie tylko trafił – jako rzekomy utwór konfederatów barskich – do antologii poezji tego okresu, wydanej (1928) pod auspicjami Biblioteki Narodowej, ale już po zdemaskowaniu tej mistyfikacji został w 1949 r. ponownie przedrukowany w wyborze poezji stanisławowskiej; por. T. Mikulski, *W kręgu oświeconych*, Warszawa 1960, s. 390–391 oraz W.B. (Wacław Borowy), *Upiory polonistyki*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 37.
- 9 W. Brablecowa, *Franciszka z Krasieńskich (1743–1796)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, z. 1, Kraków 1948–1958, P. Boyé, *La cour de Lunèville*, Paris 1927, s. 165–168.

- 10 Antoni J. [Rolle], *Aleksander Weryha-Darowski*, w: *Opowiadania*, seria IV, t. II, Warszawa 1884, s. 389 oraz J. Tazbir, *Jeszcze jedna satyra na księdza Bakę*, „Nauka”, nr 1, 2009, s. 149 i nast.
- 11 *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. III–IV, Warszawa 1890, s. 454 (art. P. Chmielowskiego, *Apokryfy*) oraz *Bolszaja Encyklopedija*, t. IV, St.-Petersburg 1903, s. 672.
- 12 Na temat Janikowskiego pisał m.in. J. Rumiński (*Falszerstwa dokumentów Krzysztofa Stanisława Janikowskiego w Prusach Królewskich w połowie XVII w.*, „Zapiski Historyczne”, t. XXX, 1965, z. 3 oraz życiorys tego w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. X, 1964, s. 518–519). O Morawskim por. W. Kętrzyński, *Stanisław Morawski. Przyczynek do historii falszerstw w Polsce*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t. III, 1875. Nieznane falsyfikaty S. Morawskiego zestawiał B. Kumor („Małopolskie Studia Historyczne” 1959, z. 2–3).
- 13 W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, s. 34. Licznych falszerzy źródeł, działających w XIX i XX w., wymienia G. Stuart, *Księga oszustów*, Warszawa 1996, *passim*.
- 14 G. Ouy, *op. cit.*, s. 1373. Por. również P. Eudel, *Le trucuage. Alterations. Fraudes et contrefaçons dévoilées*, Paris b.d., s. 273 n. oraz H. Hagen, *Über literarische Fälschungen*, Hamburg 1889 i M. Bloch, *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1960, s. 116 i nast.
- 15 Por. M.N. Speranskij, *Russkije poddielki rukopisiej w naczale XIX wieka (Bardin i Sulakadzew)*, „Problemy Istocznikowiedienija”, t. V, Moskwa 1956 oraz D.S. Lichaczew, *K woprosu o poddielach literaturnych pamiatnikow i istoriczeskich istocznikow*, „Istoriczeskij Archiw”, t. VI, 1961.
- 16 Por. J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1964, s. 529.
- 17 W. Borowy, *op. cit.*, s. 35.
- 18 Por. J. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 529 oraz Cz. Hernas, *W kalinowym lesie*, t. I, Warszawa 1965, s. 222–223.
- 19 Por. *Słowo o wyprawie Igora*, oprac. M. Jakóbiec, Wrocław 1950, s. LVIII i LXVI.
- 20 Hipoteza Stanisława Grzybowskiego, jakoby autorem *Słowa* był Stanisław Kostka-Potocki (1755–1821), spotkała się ze sceptycznym przyjęciem ze strony innych badaczy.
- 21 K. Górski, *op. cit.*, s. 139.
- 22 Cz. Hernas, *op. cit.*, s. 189.
- 23 J. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 527.
- 24 Tenże w życiorysie Glińskiego, *Polski Słownik Biograficzny*, t. VIII, s. 58 oraz w artykule „Bajarz polski” Glińskiego i jego źródła literackie (*Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folklorystyki*, Warszawa 1961, s. 507–508).
- 25 Odrębnego opracowania wymaga sprawa licznych falsyfikatów w dziedzinie mitologii słowiańskiej – por. A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 1, Kraków 1931, s. 644.
- 26 Na temat Majeranowskiego por. M. Romankówna, „Pszczółka Krakowska” (1819–1822), Kraków 1939, *passim* oraz P. Mitzner, *Epoka Majeranowskiego*, „Pamiętnik Teatralny” 1990, nr 3–4.
- 27 J. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 532 oraz *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, s. 216–217.
- 28 Z. Gloger, *Sprostowania*, na końcu t. IV *Encyklopedii staropolskiej* (cyt. według wznowienia z 1958 r.).

- 29 „Pszczółka Krakowska”, nr 29, z 8 kwietnia 1820 r. (t. II, s. 20).
- 30 M. Dubiecki, *Towarzystwo strzeleckie krakowskie*, Kraków 1902, s. 99.
- 31 *Wielka Encyklopedia Powszechna*, t. XLV–XLVI, Warszawa 1911, s. 241 (artykuł o Majeranowskim pióra Ludwika Krzywickiego).
- 32 M. Dubiecki, *op. cit.*, s. 99–100.
- 33 A. Brückner, *op. cit.*, t. III, Kraków 1931, s. 605.
- 34 M. Romankówna, *op. cit.*, s. 68–69.
- 35 *Piosenka braci kurkowych śpiewana jeszcze za Augusta II w Krakowie* („Pszczółka Krakowska”, 1821); przedrukowali ją Ł. Gołębiowski (*Gry i zabawy*, Warszawa 1831, s. 115–116), Klementyna z Tańskich Hoffmanowa i Dubiecki. Por. też J. Pachonński, *Zmierzch sławetnych. Z życia mieszczan w Krakowie w XVII i XVIII wieku*, Kraków 1965, s. 374.
- 36 Opinia J. Reinholda („Krakauer Zeitung” 1916). Tenże badacz niemiecki zarzucał Majeranowskiemu, iż należał do ludzi, którzy „w sztuczny sposób podniecali nastrój patriotyczny” (cyt. według F. Gawełek, *Konik zwierzyniecki*, „Rocznik Krakowski”, t. XVIII, s. 154–155).
- 37 J. Pachonński, *op. cit.*, s. 363 i 374, przyp. 1. Por. także M. Romankówna, *op. cit.*, s. 68–69 oraz F. Gawełek, *passim*.
- 38 Jeszcze obecnie niektórzy uczeni wierzą w ich autentyczność – por. na ten temat J. Tazbir, *Arianie i katolicy*, Warszawa 1971, s. 172 oraz S. Pavone, *Le astuzie dei gesuiti. La falsa Istruzioni segrete della compagne di Gesu...*, Roma 2000, s. 133, w przypisie.
- 39 Por. *Falsyfikat w służbie propagandy protestanckiej*, s. 43 i nast. w tym tomie.
- 40 Pomijamy tu zagadnienie autentyczności ich pierwowzoru – por. J. Garbacik w artykule *Kallimach, Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, 1965, s. 497–498.
- 41 Mimo że falsyfikat ten został zdemaskowany przez A. Naruszewicza (1786), to jednak doczekał się licznych przedruków w XIX wieku. Por. artykuł *Gliniański rokosz w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej*, t. XXV, Warszawa 1900, s. 130.
- 42 W kronice Prokosa autor potępia rządy 12 wojewodów, ponieważ „zła rzecz jest bardzo w Polsce osobliwie wielu zwierchność, którzy z przyrodzenia do chciwości i okrucieństwa [...] skłonność mają” (*Kronika polska przez Prokosa w wieku X napisana z dodatkami z kroniki Kagnimira*, Warszawa 1825, s. 75). Por. *Nowy Korbut*, t. 4, *Oświecenie*, Warszawa 1966, s. 443–444.
- 43 J. Lelewel, *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie*, w: *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. XVII, Poznań 1865, s. 204–205. Analizę *Kroniki Prokosa* znajdujemy tamże na s. 180–205.
- 44 *Ibidem*, t. XVII, s. 202.
- 45 *Ibidem*, s. 200–201. „Upewniony jestem – pisał Lelewel – że są po rękach na Podolu pisma kronikarzy z czasów bałwochwalczych, przedchrześcijańskich”.
- 46 M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. II, Kraków 1840, s. 174–175.
- 47 Ł. Gołębiowski, *O dziejopisach polskich*, Warszawa 1826, s. 210–211.
- 48 Por. życiorys H. Kownackiego w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej*, t. XXXIX–XL, Warszawa 1907, s. 393–395.
- 49 H. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, w tegoż, *Dzieła*, t. 45, Warszawa 1951, s. 119.
- 50 W. Trębicki, *Uwagi nad dziełem „Starożytny teatr w Polsce” przez K.W. Wójcickiego*, „Biblioteka Warszawska” 1843, t. IV, s. 297.

- 51 *Pielgrzym z Tenczyna. Dzieło poświęcone obyczajom i starożytności narodowej w dołączeniu do „Muzy nadwiślańskiej”*, t. I, 1823, z przedmowy. Majeranowski, zostawszy po r. 1831 cenzorem w Rzeczypospolitej Krakowskiej, tak dalece zmienił swe przekonania, iż pisano o nim w satyrycznym wierszyku: „Kostuś cenzor niezmiernie przyjemny mężczyzna,/Co z mowy naszej wykreślił słowo «Ojczyzna»” (T. Gutkowski, *Cenzura w wolnym mieście Krakowie, 1832–1846*, Kraków 1915, s. 39).
- 52 Z. Gloger, *op. cit.*
- 53 „Kurier Warszawski”, nr 158, z 5 lipca 1825.
- 54 Ł. Gołębiowski, *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830, s. 204–205. Za Gołębiowskim przedrukował ten opis Gloger (*op. cit.*), ale już jako dzieło Majeranowskiego.
- 55 H. Stankowska, *op. cit.*, s. 97.
- 56 J. Pachonński, *op. cit.*, s. 382–383.
- 57 Z. Kuchowicz, *Z dziejów obyczajów polskich w wieku XVII i pierwszej połowie XVIII*, Warszawa 1957, s. 38–39.
- 58 Por. J. Szczypka, *Kalendarz polski*, Warszawa 1979, s. 92.
- 59 Kolejne edycje ukazały się w „Tygodniku Wileńskim” 1822, nr 10, *Ludzie polskim* Gołębiowskiego (s. 305–310), „Przyjacielu Ludu”, t. III, 1837, nr 38 i 39 oraz książce Z. Kaczkowskiego, *Kobieta w Polsce*, t. II, Petersburg 1895, s. 170–174. Por. także szkic *Nieśmiertelny pan Pszonka* w tymże tomie.
- 60 Z. Kaczkowski, *op. cit.*, s. 174–175. Drugi tom książki Kaczkowskiego ukazał się pośmiertnie „z przedmową i uwagami Piotra Chmielowskiego”. Ten wytrwały badacz literatury staropolskiej w przypisie do relacji Pszonki stwierdzał: „Całe to opowiadanie zarówno pod względem języka, jak stylu pachnie podrobieniem. Nie mogę wprawdzie wskazać istotnego autora żyjącego w XIX niewątpliwie wieku i odczytanego w «Pamiętnikach» Paska, lecz oznaczać za autentyczny zabytek tego listu Pszonki niepodobna” (s. 174, przyp. 1).
- 61 „Rozmaitości Krakowskie”, nr 29, z 20 lipca 1834.
- 62 Określenie L. Finkla, *Bibliografia historii polskiej*, t. I, Warszawa 1955, s. 907, poz. 18 628.
- 63 „Rozmaitości Krakowskie”, nr 29, z 20 lipca 1834.
- 64 Por. M. Romankówna, *op. cit.*, s. 104.
- 65 *Pielgrzym z Tenczyna*, t. I, s. 14–22.
- 66 A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, Wrocław 1963, s. 88–89. W komentarzu (pióra J.W. Gomulickiego, s. 306) czytamy, iż jest to powiastka „anonimowego autora” zamieszczona w *Pielgrzymie z Tenczyna*. Magier pisał swą *Estetykę* ok. 1833 r.
- 67 *Anegdoty i sensacje obyczajowe wieku Oświecenia w Polsce. Dokumenty. Wspomnienia. Relacje*, oprac. R. Kaleta, Warszawa 1958, s. 65–70: *Figle pazia (Anegdota prawdziwa)*. Por. *ibidem*, s. 306: „Tekst według pierwodruku w czasopiśmie «Pielgrzym z Tenczyna»” (1823).
- 68 Por. w tymże tomie *Palenie ksiąg heretyckich*.
- 69 „Niechaj mnie przesładuje – pisał Majeranowski – nikczemna zazdrość bazgraczy niechętnych zaufania, którem mnie obdarzacie, ukochani ziomkowie; niech mi niedość nie zarzucą, iż po niemieckich romansach szukam dla was bajecznych przygód – zostawiam je nadętym głupcom, niech się szczycą ich wiadomością, gdy lepszych nie posiadają” („Pszczółka Krakowska”, nr 53, z 15 lipca 1820, s. 8–9).

- 70 K. Górski, *op. cit.*, s. 146.
- 71 Z. Gloger, *op. cit.*
- 72 *Pielgrzym z Tenczyna*, t. I, 1823, s. 23. W opisie tym Majeranowski mógł się oprzeć na autentycznej relacji, która wydała mu się jednak zbyt skąpa i powściągliwa – por. J.U. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, t. II, Warszawa 1822, s. 318–320 (fragment opisujący wjazd Krzysztofa Zbaraskiego do Konstantynopola).
- 73 „Rozmaitości Krakowskie”, nr 29, z 20 lipca 1834. Podobne pełne anachronizmów traktowanie historii cechowało utwory beletrystyczne Majeranowskiego – por. przykładowo jego *Zamek Ogródzieniec. Powieść historyczna z XII wieku*, Kraków 1847, której bohaterowie przemawiają i piszą listy stylem XIX-wiecznym.
- 74 „Tygodnik Wileński” 1826 – stamtąd przedrukował ten opis Gołębiowski, uznając opowieść za trafną i „we wszystkich szczegółach zastosowaną do ducha owych czasów odległych” (*Lud polski*, s. 236–238).
- 75 T. Narbutt, *op. cit.*, s. 249–253.
- 76 Por. s. 75–84 tego tomu.
- 77 Jeśli chodzi o teksty historyczne, można to wiązać z opracowaniem pierwszej instrukcji wydawniczej przez W. Zakrzewskiego (1877), w zakresie tekstów literackich ze Zjazdem im. J. Kochanowskiego (1884), na którym R. Piłat wygłosił referat „Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzy XVI w.” (por. K. Górski, *op. cit.*, s. 18–19).
- 78 K. Gaszyński, *Pisma prozaiczne*, Lipsk 1874, s. 8. Tak np. Jan Komierowski, którego drażniło u Jana Andrzeja Morsztyna „nagromadzenie synonimów, porównań, przeciwstawień”, część z nich po prostu skreślał, nie rozumiejąc ich funkcji artystycznej w poezji Morsztyna (W. Weintraub, *Andrzej Morsztyn i jego wydawcy*, „Pamiętnik Literacki”, t. XXXII, 1935, s. 246).
- 79 Podobne krytyczne uwagi pod adresem ówczesnego edytorstwa historycznego formułuje P. Bańkowski („Pamiętniki historyczne” Leopolda Huberta, czyli jak publikowano przed stu laty źródła historyczne z Archiwum Głównego Akt Dawnych, „Archeion”, t. XXIX, 1958, s. 56) oraz I. Gieysztorowa i A. Żaboklicka na marginesie edycji *Źródeł dziejowych* przez A. Pawińskiego (*Rejestry poborowe Mazowsza*, „Kwartalnik HKM”, t. III, 1955, nr 2, s. 339–341).
- 80 „Mój Łukaszewicz – pisał Raczyński do znanego historyka reformacji – jest w Pasku artykuł o wydrze chowanej za króla Jana, której żołnierz na warcie dał uciec i za to został ukarany śmiercią, to trzeba zmiękczyć, *propter honorem gentis* i napisać tylko: a żołnierz ukarano jak należy” (A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 4). Tenże sam Raczyński zdanie Des Noyersa, iż w pokoju Jana Kazimierza *on ne parle que de luxure*, „przetłumaczył” najspokojniej jako „nie rozmawiają o niczym, jak o Piśmie św.” (T. Boy-Zeleński, *Marysienka Sobieska, Pisma*, t. VII, Warszawa 1957, s. 178).
- 81 W. Weintraub, *op. cit.*, s. 240. Przykłady cenzury obyczajowej można by cytować bez końca. Przy wydawaniu pamiętników i tekstów poetyckich uprawia się ją zresztą nadal – por. na ten temat artykuł J. Łojka we „Współczesności” 1965, nr 16.
- 82 A. Sajkowski, *op. cit.*, s. 7.
- 83 Por. *ibidem*, s. 3. „Relację o upadku Kamieńca r. 1672” pozwolono zaś sobie w „Przeglądzie Powszechnym” (1886), jako wiersz „bardzo nużący i w wielu miejscach niejasny”, przełożyć „na prozę [...] zachowując jednak wiernie cały charakter i o ile możliwości własne słowa oryginału” (A. Sajkowski, *op. cit.*, s. 11).

- 84 Mowę Mielezki oraz rzekomy list Wołuckiego przedrukowujemy w tym tomie.
- 85 J.Ch. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. A. Brückner, Kraków 1928, s. XVIII.
- 86 J.Ch. Pasek, *Pamiętniki. Wybór*, Warszawa 1960, oprac. J. Rytlówna, z postawia wydawcy: *Recepcja Paska w XIX w.*, s. 198–199.
- 87 Por. *ibidem*, s. 200. Za autentycznością Paska wypowiedział się jednak Mickiewicz, który określał go jako „romans historyczny”, J. Bartoszewicz, A. Przeździecki i inni.
- 88 M. Wiszniewski, *op. cit.*, s. 186.
- 89 J.I. Kraszewski, *Studia literackie*, Wilno 1842, s. 142. Drobne fragmenty Paska ogłosił w 1822 r. Majeranowski w „Pszczółce Krakowskiej”.
- 90 *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, szkice, polemiki*, oprac. T. Jodełka, Warszawa 1962, s. 291.
- 91 W. Trębicki, *op. cit.*, s. 299. Wydarzenie to współczesna nam historia literatury uznaje za autentyczne – por. J. Tazbir, *Pasek jako kronikarz XVII wieku*, w: *Jan Chryzostom Pasek jako kronikarz XVII wieku*, Rawa Mazowiecka, b.d., s. 10–11.
- 92 W zesz. II (1848) „Biblioteki Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” oraz oddzielnie: *Pieśń Krzysztofa Arciszewskiego*, Lwów 1863.
- 93 *Poeci polskiego baroku*, oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. I, Warszawa 1965, s. 389–393.
- 94 Na skale Zabierzowskiej koło Balic w połowie XIX w. wykuł ktoś rzekomy wiersz renesansowy; jego umieszczenie tam przypisywano Stanisławowi Kmicie (zm. 1538), który miał z tej skały na skutek nieszczęśliwej miłości rzucić się w przepaść – por. Z. Kaczkowski, *op. cit.*, s. 247 i VIII. Domniemanym sprawcą całej tej mistyfikacji był podobno Wincenty Pol. R. Kaleta (*Sensacje z dawnych lat*, Wrocław 2009, s. 480 i nast.) wydaje się wierzyć w autentyczność tego napisu.
- 95 Por. W.W. Mawrobin, *Protiw falsyfikacyi istorii geograficznych issledowanij*, „Izwestia Wsiesojuznogo Geograficznego Obszczestwa”, t. XC, 1958, wyp. 1, s. 81–86. Artykuł ten dotyczy fałszerstw, których dopuszczał się K.S. Badigin „spekulując na patriotyzmie czytelników radzieckich” (określenie D.S. Lichaczewa, *op. cit.*, s. 150).
- 96 Z biogramu Ochockiego pióra M. Tyrowicza, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 497. Natomiast A. Cieński (*Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981, s. 82 i nast.) jest odmiennego zdania.
- 97 P. Dunin-Wąsowicz, *Widmowa biblioteka, czyli Książki urojone*, Warszawa 1997, *passim*.
- 98 W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia historyczne*, Warszawa 1979, s. 58.
- 99 I. Krasicki, *Monachomachia i Antymonachomachia*, oprac. Z. Goliński, Wrocław 1969, s. 45.
- 100 Por. J. Tazbir, *Tylko tytuły*, „Notes Wydawniczy” 1996, nr 1 (45), s. 56–57.

Donacja Konstantyna Wielkiego przed sądem polskich różnowierców

TEN GŁOŚNY APOKRYF POWSTAŁ OKOŁO połowy VIII w., a więc wówczas, gdy jego rzekomy wystawca, Konstantyn Wielki (ok. 280–337), nie żył już od paru stuleci. W darowiźnie czytamy, iż Konstantyn uznaje papieża za jedyną głowę Kościoła oraz przekazuje mu pełnię władzy w Rzymie, Italii i zachodnich prowincjach imperium. Sam zaś przenosi swą siedzibę do Konstantynopola. W ten sposób papież stawał się cesarzem całego Zachodu¹.

Pod hasłem „donacja Konstantyna” znajdujemy w najnowszej *Encyklopedii Katolickiej* (t. IV, 1983) gruntowny artykuł Zygmunta Zielińskiego, zaopatrzonego w obszerną literaturę przedmiotu. Brak w niej jednak pozycji polskich, bo też niewielu naszych badaczy zajmowało się specjalnie dziełem Lorenza Valli, kwestionującym autentyczność tego dokumentu. Do wyjątków należy obszerna recenzja Gerarda Labudy poświęcona edycji traktatu Valli, jaka ukazała się w serii „*Monumenta Germaniae Historica*” (1976). Do recenzji tej dołączyłem garść uwag poświęconych recepcji dzieła włoskiego humanisty w Polsce², obecnie pragnę je szerzej rozwinąć, korzystając z kwerendy, jaką w ostatnich latach przeprowadziłem.

Popularność traktatu Lorenza Valli w naszym kraju trudno oczywiście porównać z rozgłosem, którym cieszył się on na Zachodzie Europy. Najpierw znano go tam z kopii rękopisu, powstałego w 1444 r., następnie z wydań drukowanych. Po raz pierwszy łaciński oryginał traktatu ukazał się w 1506 r.; jego wznowieniom towarzyszyły przekłady na: czeski (1513), francuski (ok. 1522), niemiecki (ok. 1524) i angielski (1534)³. Znajomości tej pracy Valli darmo by szukać w Polsce drugiej połowy XV stulecia. Wszystko wskazuje na to, że o jej istnieniu nie wiedział m.in. zmarły w 1480 r. Jan Długosz.

Trudno się więc dziwić, że donację uważał za autentyczną nie tylko Paweł Włodkowic⁴, zmarły po 1435 r., ale i profesor Akademii Krakowskiej Andrzej Gałka z Dobczyna (ok. 1400–po 1451). Nie cytuje on jeszcze włoskiego filologa w traktacie *O nadaniu Konstantyna*, powstałym przypuszczalnie po 1449 r. Będąc przekonany o autentyczności donacji, polski zwolennik husytyzmu zwalczał ją jednak, „jako początek zeświecczenia Kościoła. Można mniemać, że nawet gdyby znał argumentację Valli, nie byłby zdolny jej przyjąć”. Mimo to obaj, Andrzej Gałka i Valla, byli „inspiratorami tego samego nurtu humanizmu, który miał na celu odrodzenie autentycznego chrystianizmu i z którego w wieku XVI wyrosła reformacja”⁵.

Gałka podkreślał, iż Konstantyn uczynił donacją wbrew woli Chrystusa, który „zabronił zwierzchnikom swego Kościoła posiadać dobra doczesne”. Stanowią one bowiem iście szatańskie sidła, rodzące w dostojnikach duchownych pychę. Pod wpływem m.in. tego nadania pretendenci do tiary papieskiej wdawali się w walki o nią; nawet ślepy może się łącno przekonać, iż hojny dar cesarza zrodził „owe schizmy i spory w Kościele rzymskim”. Trudno pomawiać Konstantyna o złą wolę: nie był on bowiem w stanie przewidzieć tragicznych następstw swej hojności. Uczynił to natomiast św. Jan, apostoł i ewangelista, przepowiadając w Apokalipsie „odebranie duchownym dóbr doczesnych, w których pogrążeni i którymi zdławieni, sami popadli w nieprawości wielkie i bluźnierstwa, a za sobą pociągnęli niezliczoną ilość ludzi”.

W innym z pisemek, traktującym o sekularyzacji dóbr duchownych, Andrzej Gałka przypomniał słowa Wiklefa, który powiedział, iż obecni księża „nie są kapłanami Chrystusa, lecz kapłanami cesarskimi, to znaczy cesarza Konstantyna”. On to dał im całe prowincje, miasta, dziesięciny „i całą ową pompę i przepych, który dziś kapłani mają”. Ponieważ zaś „mistrz Jan Wiklef głosił prawdę o księżach, więc papież ze swoimi bogatymi kapłanami i biskupami, bojąc się stracić owe miasta nadane przez Konstantyna”, nazwali Wiklefa po jego śmierci heretykiem oraz poczęli niszczyć dzieła reformatora i prześladować jego uczniów.

Rzucając również w języku polskim wezwanie do walki z „rzymskim Antychrystem”, Gałka powtórzył w krótkim wierszu te same argumenty. Czytamy w nim, iż „cesarscy popowie są Antykrystowie”; ich moc pochodzi bowiem nie od Jezusa, ale „od Antykrysta z cesarskiego lista”. „Pirzwy pop Lasota” (papież Sylwester I) wziął swą potęgę od „Konstantyna smoka”,

od którego – za podszeptem szatana – udało mu się wyłudzić donację⁶. Stanowisko Andrzeja Galki z Dobczyna było zgodne z opinią przeważającą wówczas wśród niechętnych Kościołowi pisarzy: donacja jest wprawdzie autentyczna, ale przyniosła mu poważne szkody.

Odpis traktatu Valli miał u schyłku XV w. Konrad Celtis. Być może sławny humanista niemiecki i „pionier Odrodzenia w Europie Środkowej” (jak go nazywa *Polski Słownik Biograficzny*⁷) miał ten rękopis już w trakcie swego pobytu w Krakowie, który przypadał na lata 1489–1491. Przypomnijmy, że w początkach reformacji również po Polsce krążyły pisma Marcina Lutra (m.in. *An den christlichen Adel deutscher Nation*), wykazujące – na podstawie traktatu Valli – fałszywość donacji Konstantyna. Zainteresowanie nią wynikało także z od dawna trwającego konfliktu pomiędzy duchowieństwem a szlachtą. Wiemy, że na sejm krakowski r. 1536/1537 posłowie przywieźli świeżo wydane (Kolonia 1535) dziełko *Fasciculus rerum expetendarum ac fugiendarum*, które miało im służyć „jako teoretyczna podstawa w zwalczaniu nie tylko przywilejów Kościoła polskiego, ale także i praw kurii rzymskiej”. Anonimowy autor tej *Wiązanki rzeczy pożądaných i niebezpiecznych* zamieścił w niej m.in. traktat Valli, przedrukowany z wydania Ulrycha Huttena (1517). Przed traktatem, zawierającym, jak pisze, wystarczające dowody fałszerstwa, umieścił tekst dokumentu, przetłumaczony rzekomo z greckiego przez Bartłomieja Picerna de Monte Ardue, wraz z przedmową tłumacza, „w której tenże – jak dodaje twórca *Wiązanki* – nie umiał dowieść autentyczności tekstu”⁸. *Notabene* dziełko Valli posiadał przypuszczalnie w swej bibliotece kalwiński polemista i uczyony Jan Łasicki.

Pierwsze polskie powołania na traktat *De falsa credita et ementita Constantini donatione declamatio*, na jakie natrafiłem, pochodzą z r. 1597. Jedno z nich znajduje się w anonimowej broszurze *Przestroga i obrona do wszystkich Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego uczyniona...* (1597). Jej autor pisał, iż tyrańska, neronowa uzurpacja przez papieży władzy świeckiej nie posiada żadnych podstaw prawnych. Jako jej uzasadnienie nie może bowiem służyć „*falsa donatio pseudo Constantini Magni*, którą dawno zburzył skryptem swym on sławny Rzymianin Laurentius Valla i inszy jemu podobni”⁹. W tymże samym 1597 r. do polemiki włączył się Marcin Broniewski, działacz i polemista różnowierczy, który na zlecenie księcia Konstantego Wasyla Ostrojskiego napisał dziełko *Apokrysis*, zwalczające dzieło unii brzeskiej. Wśród falsyfikatów, jakimi posługuje się propaganda papieska, Broniewski

wymienił „donacją albo darowiznę”, uczynioną rzekomo przez Konstantyna Sylwestrowi, w której jest wspomniany Konstantynopol, chociaż za życia cesarza nazywano to miasto Bizancjum¹⁰.

O ile koła protestanckie zawsze kwestionowały autentyczność tego dokumentu, to prawosławni polemici włączyli się do dyskusji na ten temat dopiero w początkach XVII stulecia. Jako pierwszy uczynił to Melecjusz Smotrycki w traktacie *Threnos* (1610).

Prawosławny autor wieloma argumentami zwalczał twierdzenie katolików, jakoby Konstantyn Wielki „dał starszeństwo papieżowi nad wszystkimi wszego świata cerkwiemi”. Smotrycki zdanie po zdaniu analizuje przywilej cesarza (którego autora nazywa „Pseudoconstantinus”); po każdym przytoczeniu znajdujemy obszerną refutację. W *Threnos* czytamy, iż na podstawie rzekomej donacji „papież pokazać usiłuje, że mu przez tego cesarza darowane jest miasto Rzym, ziemia włoska, Sycylijska wyspa i Sardyńska, królestwo hiszpańskie, niemieckie i brytańskie”. Tymczasem liczne dowody świadczą, iż „to tedy organum, na którym samym papieska monarchia polega, zmyśłone, wirutnie kłamliwe i od papieża nie wiem którego [...] podrzucone” jest.

Nie powołują się bowiem na donację liczni pisarze kościelni, brak jest jej tekstu w starych dekretach Gratiana, na co – jak przypomina Smotrycki – zwrócił był uwagę Mikołaj z Kuzy. Jej autentyczność zakwestionował Eneaszy Sylwiusz Piccolomini w dialogu, który napisał będąc jeszcze kardynałem. Nazywa on tam „ciastochami [ludźmi miękkimi, niemającymi swego zdania] legisty albo prawniki”, którzy starają się bronić wiarygodności tego dokumentu. Przeczą jej świadectwa historyków, a nawet „papieżowie sami między sobą przeciwne rzeczy o tej daninie powiadają i barzo różne”. Pod koniec swej refutacji Smotrycki pisze, iż „szerzej o tym Laurentius Valla, człowiek bystrego w takowych rzeczach rozsądku traktował”. Zdaniem prawosławnego polemisty falsyfikat wyszedł z tej samej kuźni, „z której i *franciscanae conformitates*, żywoty dominikowe, Hyacintowe i insze tym podobne phantasmata”. Do argumentów włoskiego filologa Smotrycki dodaje i ten, iż rzekomą donację mieli przełożyć na łacinę z greckiego oryginału Bartholomeus Picerina i Augustyn Steuch, którzy znaleźli jakoby ten dokument w papieskiej bibliotece. Tymczasem wiadomo, iż Konstantyn spisywał wszystkie swoje prawa po łacinie i w tymże języku przemawiał na soborze w Nicei. „Teraz jawnie każdy obaczyć może, jaką chytrością i kiedy nieszczęsny ten niezmiernej hardości instrument był sklecony...”¹¹.

Stanisław Windakiewicz słusznie zauważył, iż Skarga dość miękko, wykrętnie i nieco naiwnie odpowiedział na argumenty, którymi Smotrycki zwalczał autentyczność donacji¹² („o czym ten krzywolog wiele kart popluskął, a próżno, potwarzy tyle i ohydę ś. papieżom wzbudzając”). Skarga przyznaje, że papieże nie posiadali Rzymu, dopóki wschodnie cesarstwo greckie nie przeniosło się na Zachód. Przedtem byli oni często wypędzani z Rzymu i cierpieli „niewolą wielką od cesarzów wschodnych”, jak również Gotów oraz Longobardów. Dopiero królowie zachodni poskromili tych prześladowców Kościoła. Dalej autor *Kazań sejmowych* wyraźnie daje do zrozumienia, iż sprawa autentyczności donacji nie jest tu wcale najważniejsza. Píše bowiem: „Z tą darowizną Konstantego schowaj się miły krzywologu. Najmniej jej nie potrzeba, kto dał ten dał. Papieże tego i Kościół źle nie nabył ani wydarł. Bronił, co było kościelnego i teraz broni, aby Kościół szkody i bezprawia nie miał. Te kościelne dostatki nie są dziedzictwem papieżom”. Z posiadanego przez Rzym majątku nie korzystają oni sami ani ich krewni, lecz ludzie ubodzy i potrzebujący. Wielu z papieży nie pragnęło wcale tiary. Bogactw nie łakną też i biskupi.

O ile Smotrycki atakom na autentyczność donacji poświęcił aż kilkanaście stron swego traktatu, to u Skargi sprawa ta zajmuje zaledwie kilkanaście linijek w rozdziałku liczącym niewiele więcej niż trzy strony; miał on przekonać czytelnika o niesłuszności zarzutu, jakoby zwierzchnicy katolicyzmu „z łakomstwa [...] wielkiego nazbierali imion i miast, i bogactw, i złota, i srebra, którym swoje wspaniałość i pychę szerzą, nadymają”¹³. *Notabene* w *Rocznym dziejach kościelnych* (1617), stanowiących streszczenie *Annales* Cezarego Baroniusza, Skarga nie wspomina już ani słowem o donacji, mimo że w oryginale broniono jej autentyczności. W swej niewierze w nią Smotrycki nie był zapewne odosobniony wśród prawosławnej elity intelektualnej, jaka istniała w Rzeczypospolitej XVII stulecia.

Natomiast w sąsiednim państwie moskiewskim aż do pierwszej połowy XVIII w. dokument ten uznawano za prawdziwy. Przyczynę należy upatrywać z jednej strony w cywilizacyjnym zapóźnieniu Rosji, z drugiej zaś w fakcie, iż na donację Konstantyna powoływali się tam chętnie zwierzchnicy prawosławnej Cerkwi. Zaczęli to czynić w tym samym czasie, gdy w Europie Zachodniej coraz większą popularność zyskiwał traktat Lorenzo Valli. Już na przełomie XV i XVI w. rosyjscy pisarze prawosławni, aby uzasadnić prawo Cerkwi do niezależności od władzy świeckiej, powołują się na dar

uczyniony ongiś papieżowi Sylwestrowi przez cesarza Konstantyna. W 1653 r. tekst donacji znalazł się nawet w księgach kanonicznych Kościoła prawosławnego. Został on *notabene* zaczerpnięty z dzieła Augusta Steucha (*Contra Laurentium de falsa donatione*, 1547), o którym już wspominałem. Dopiero nawiązanie przez Piotra Wielkiego ściślejszych kontaktów z Zachodem sprawiło, że również i w Rosji zaczęto kwestionować autentyczność tego dokumentu. Wówczas też chyba po raz pierwszy dotarły do Moskwy dzieła Mikołaja z Kuzy i Lorenza Valli¹⁴. Autentyczność donacji uznawał także Jurij Krizanič, ksiądz chorwacki, propagujący zjednoczenie wszystkich Słowian pod duchowną władzą papieża, a świecką cara. W piśmie do cara Aleksego, powstałym po 1660 r., ten zwolennik ówczesnego panslawizmu porównywał władcę Rosji z cesarzem Konstantynem, który tak hojnie obdarował ongiś Kościół. Krizanič pisał, iż prawa Rzymu zostały w tym dokumencie uznane na długo przed powstaniem państwa rosyjskiego i nie mogą być przez nikogo kwestionowane. Choć przebywał on przez długi czas na Zachodzie i w Polsce, to jednak, jak widać, nie został tu przekonany przez zwolenników Valli do tezy, iż donacja jest falsyfikatem¹⁵.

Inna sprawa, iż przez całe dwa wieki (XV i XVI) każdy, kto w nią wątpił, narażał się na zarzut herezji. Jeszcze w 1597 r. papież Klemens VIII, aby potwierdzić niejako stanowisko Kościoła w tej sprawie, kazał w transepcie bazyliki na Lateranie namalować obok chrztu Konstantyna scenę wręczania przez cesarza donacji papieżowi. Ten wielki fresk zachował się po dziś dzień¹⁶. W XVII w. Polska dostarczyła zresztą obrońcom jej autentyczności nowego argumentu. Jerzy Ossoliński, wysłany w 1633 r. przez Władysława IV Wazę do Rzymu, wraz z innymi darami złożył u stóp papieża (Urbana VIII) pergamin z tekstem donacji. Ten rzekomy autentyk miał po zdobyciu Konstantynopola zostać wywieziony do Moskwy. Z kolei Władysław, jeszcze jako król wicz, zajmując stolicę Rosji, „wyrwał grecki dyplom Konstantynowej donacji, jak gdyby walczył za sprawę rzymskiego cesarza”, i w charakterze łupu wojennego zabrał pergamin do Warszawy¹⁷.

Wszystko to na miłą trąciło szalbierstwem; Rosjanie nie złupili przecież skarbcza cesarzy bizantyńskich, a rękopisy stamtąd w ostatniej chwili wywiezione trafiły do Rzymu, nie zaś na Wschód. Żaden z naszych kronikarzy opisujących rabunek Kremla dokonany przez Polaków nie wspomina ani słowem, że z tamtejszego skarbcza zabrano również jakieś dokumenty. Inna sprawa, iż tego rodzaju zdobycze nie musiały zbytnio interesować szlacheckich najeźdźców.

Sporządzenie podobnego fałszyfikatu nie mogło się obejść bez pomocy greccy, i to raczej tęgiego. Nigdy się jednak zapewne nie dowiemy, kto nim był, podobnie jak i nie uda się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu Ossoliński był wtajemniczony w całą tę mistyfikację. Jeśli królewski wysłannik do Rzymu wierzył w autentyczność donacji, to znalazł się we wcale godnym towarzystwie, skoro Jakub Sobieski bez cienia wątpliwości wspomina w swym diariuszu o darze. Podnosi on z uznaniem, iż Władysław IV Waza, posławszy do Rzymu przez Ossolińskiego „przywilej Konstantyna i autentyk na tę daninę”, sprawił „piękny zaprawdę upominek papieżowi, ale i sławny panu naszemu i państwu jego”¹⁸. Równocześnie jednak w środowiskach protestanckich czytywano traktat Valli; jego egzemplarze trafiały zarówno do rąk krakowskich mieszczan (miał go przypuszczalnie w swej bibliotece lekarz Stanisław Różanka¹⁹), jak i do księgozbiorów akademii różnowierczych w Gdańsku i Toruniu. Znajdował on rozgłos tym większy, iż Valla był powszechnie uznawanym autorytetem w gronie filologów i biblistów.

Erudycji włoskiego humanisty nikt chyba w Polsce nie kwestionował. Już w 1538 r. polemizujący z judaizmem, a wydany w Krakowie, traktat powoływał się na opinię o Żydach „człowieka wielce uczonego”, jakim był Lorenzo Valla²⁰. We wstępie do polskiego tłumaczenia Nowego Testamentu wybitny przedstawiciel zboru ariańskiego, Szymon Budny, pisał: „Lecz między wszechni największej pomocy mi w tej mierze dodali Laurentius Valla, Erasmus on Roterodamski, Martin Luter, Sebastianus Kastalio, Theodorus Beza...”²¹. Podobnie jak spory na temat Biblii, tak i dysputa wokół autentyczności donacji Konstantyna służyła doskonaleniu się metod krytyki tekstu, a tym samym rozwojowi warsztatu historycznego.

Donacja należała do wielkiej rodziny dokumentów mających poświadczać czyjeś uprawnienia do fortuny, w tym przypadku wcale niebagatelnej. Jej autentyczność było tym łatwiej podważyć, iż przywileje majątkowe nagminnie fałszowano, z czego ludzie zdawali sobie dobrze sprawę. W tym konkretnym przypadku kwestionowanie autentyczności donacji służyło propagandzie antypapieskiej. Negowanie apostolskiej sukcesji władców Rzymu szło w parze z przypominaniem, że i swą ziemską potęgę oparli na oszustwie²². Pod tym względem donację zdemaskowaną przez Vallę można porównać do tak popularnych opowieści o Joannie Papieżycy.

Ale tylko do pewnego stopnia: nie mieli racji protestanci, twierdząc, iż na papieskim tronie kiedykolwiek zasiadała kobieta. Mylili się z kolei kato-

licy, uważając donację Konstantyna za autentyk. Warto jednak pamiętać, iż apokryficzny charakter jakiegos dokumentu nie dyskredytował go jeszcze całkowicie w oczach ówczesnych ludzi. Ci sami arianie, którzy tak entuzjastycznie traktowali Valli, byli skłonni brać za dobrą monetę inny falsyfikat, mianowicie *List Połowca Iwana Smery do w. Kniazia Włodzimierza*, cofający powstanie teologicznej doktryny braci polskich do X w. oraz wiążący ją z chrztem Rusi Kijowskiej²³.

Przypisy

- 1 J. Baszkiewicz, *Mysł polityczna wieków średnich*, Poznań 1998, s. 226 i nast.
- 2 „Studia Źródłoznawcze”, t. 23, 1978, s. 210.
- 3 Por. W. Setz, *Lorenzo Vallas Schrift*, Tübingen 1975, s. 178–179. Czeskie tłumaczenie pozostało w rękopisie. K. Kokoszkiewicz przygotowuje do publikacji przekład polski całości. Fragment tłumaczenia ogłosił w „Odrodzeniu i Reformacji w Polsce”, t. LII, 2008.
- 4 *Filozofia i myśl społeczna XIII-XV wieku*, oprac. J. Domański, Warszawa 1978, s. 190–191 i 201.
- 5 *Ibidem*, s. 213 i nast.
- 6 *Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów źródłowych (do r. 1454)*, oprac. R. Heck i E. Maleczyńska, Wrocław 1953, s. 232–234. Por. także S. Kolbuszewski, *Herezja kanonika Jędrzeja Gałki*, Wrocław 1964, s. 55 i nast. oraz s. 77 i nast.
- 7 Z biogramu Celtisa pióra T. Sinki, *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 226. Na temat Celtisa por. również W. Setz, *op. cit.*, s. 92–93.
- 8 W. Pociecha, *Walka sejmowa o przywileje Kościoła w Polsce, 1520–1537*, „Reformacja w Polsce”, R. II, 1922, s. 170–171.
- 9 M. Korolko, *Klejnot swobodnego sumienia. Polemika wokół konfederacji warszawskiej w latach 1573–1658*, Warszawa 1974, s. 318–319.
- 10 M. Broniewski, *Apokrysis abo odpowiedź na książki o synodzie brzeskim 1596*, wyd. J. Długosz i J. Byliński, Wrocław 1994, s. 187–188.
- 11 M. Smotrycki, *Threnos to jest lament jedynej ś. powszechnej apostolskiej, wschodniej cerkwi...*, Wilno 1610, fol. 50 verso i nast. oraz fol. 67 i nast. Dziełko to Smotrycki wydał pod pseudonimem Theophila Orthologa.
- 12 S. Windakiewicz, *Piotr Skarga*, Kraków 1925, s. 98.
- 13 P. Skarga, *Na Threny i lament Theophila Orthologa... Przestroga*, Kraków 1610, s. 46–47.
- 14 Por. J.L. Wiczyński, *The Donatio of Constantin in Medieval Russia*, „The Catholic Historical Review”, t. 55, z. 2, lipiec 1969, s. 159–172.
- 15 *Ibidem*, s. 171–172.
- 16 Por. A. Erler, *Konstantinische Schenkung, w: Handwörterbuch zur deutschen Rechtsgeschichte*, t. II, Berlin 1975, szp. 1113–1114.
- 17 Z mowy Ossolińskiego do papieża: L. Kubala, *Jerzy Ossoliński*, Warszawa 1924, s. 49 i 39 oraz S. Twardowski, *Władysław IV, król polski i szwedzki*, Leszno 1649, s. 213. Doku-

mentu tego nie udało się odszukać ks. H.D. Wojtysce, który na moją prośbę przeprowadził kwerendę w archiwach watykańskich.

- 18 J. Sobieski, *Peregrynacje po Europie...*, Wrocław 1991, s. 186–187.
- 19 Por. H. Barycz, *Z epoki renesansu, reformacji i baroku. Prądy – idee – ludzie – książki*, Warszawa 1971, s. 435.
- 20 Por. K. Bartoszewicz, *Antysemityzm w literaturze polskiej XV–XVII w.*, Warszawa 1914, s. 28.
- 21 H. Merczyng, *Szymon Budny jako krytyk tekstów biblijnych*, Kraków 1913, s. 136.
- 22 Por. I. Tégély, *Über das Schicksal der Donatio Constantiniana im 16. Jahrhundert*, w: *Geschichtsbewusstsein und Geschichtsschreibung in der Renaissance*, hrsg. von A. Buck, T. Klaniczay u.S.K. Németh, Budapest 1989, *passim*.
- 23 Por. w tym tomie *Falsyfikat w służbie propagandy protestanckiej*.

Falsyfikat w służbie propagandy protestanckiej

OKRES REFORMACJI STAŁ M.IN. POD ZNAKIEM walki na falsyfikaty. Szczególnie chętnie posługiwali się nimi protestanci, pragnący, poprzez opowieść o Joannie Papieżycy¹ czy negowanie autentyczności tak zwanej donacji Konstantyna Wielkiego² podważyć autorytet papieżstwa. Taką samą bronią posłużyli się anonimowi autorzy *Listu Połowca Iwana Smery do w. Kniazia Włodzimierza*. List ów miał się znajdować w prawosławnej cerkwi pod wezwaniem św. Zbawiciela (św. Spasa), należącej do monasteru w pobliżu Starego Sambora. Oryginał tego dokumentu został ponoć napisany w języku bułgarskim czy też „starym ruskim”, żelaznymi literami aż na „dwunastu tablicach mosiądzowych”³.

W 1567 r. miał je znaleźć diakon prawosławny, Andrzej Kołodzyński *vel* Kołodziński, który później przeszedł na arianizm. Nieco inną wersję podaje socyniański dziejopis, Andrzej Lubieniecki (1551–1623), w swej kronice spisanej w początkach XVII stulecia. Stwierdza on, iż Kołodziński był jedynie tłumaczem *Listu* na współczesną ruszczyznę, a następnie na język polski. Uczynił to z polecenia podskarbiego koronnego (w latach 1564–1569), Stanisława Sobka (zm. 1569 r.)⁴, będącego także starostą małagojskim (1551–1569) i sandomierskim (1568–1569)⁵.

List do kniazia Włodzimierza był parokrotnie przedrukowywany, za każdym razem w wersji łacińskiej, którą zawdzięczamy przebywającemu na wyznaniowej emigracji arianinowi Benedyktowi Wiszowatemu (zm. po 1704 r.). Jak twierdzi Friedrich Bock⁶, właśnie Wiszowaty wydobył ten list z manuskryptu swego współwyznawcy i towarzysza niedoli Jana Jakuba Ryniewicza Trembeckiego (1597–1678) i przełożył z polskiego na łacinę⁷. W pozostałej w rękopisie historii kościelnej (*Medulla historiae ecclesiasticae*) Wiszowaty po-

święcił osobny, entuzjastyczny rozdział temu listowi, dający mu sposobność porównania aleksandryjskich chrześcijan ze schyłku X w. do uczniów Jezusa z Nazaretu⁸.

Jako pierwszy opublikował *List* Krzysztof Sandius (1676 r.), za którym przedrukował go Andrzej Wiszowaty w aneksie do dzieła kalwinisty Andrzeja Węgierskiego (1678 r.), mało skądinąd arianom przychylnego⁹. Ponieważ Lewickij zamieszcza bardzo obszerne streszczenie *Listu*, poprzestane na zasygnalizowaniu jego najważniejszych treści. Połowiec podający się za lekarza i „retora” kniazia Włodzimierza miał być jednym z jego dziesięciu wysłanników skierowanych do różnych krajów słowiańskich po to, aby się zorientowali, jaką wiarę należałoby przeschczepić na Ruś Kijowską¹⁰. Informację na ten temat autorzy apokryfu zaczerpnęli niewątpliwie z kroniki Nestora, który okazał się dla nich przekazem bardzo wygodnym, ponieważ nie wymieniał nazwisk owych wysłanników. Łatwo więc było zasugerować, iż jeden z nich to właśnie ów Smera, któremu *notabene* Andrzej Lubieniecki daje nazwisko Jola lub Jolacz¹¹.

Rzekomy Smera pisał, iż po dość ciężkich przejściach, jakie towarzyszyły jego wędrówce przez europejskie i azjatyckie posiadłości Bizancjum, dotarł aż do egipskiej Aleksandrii. Tam zetknął się z chrześcijanami, których wiara tak bardzo mu się spodobała, iż postanowił ją przyjąć. W ich świątyniach nie ma już żadnych „bałwanów”, znajdują się tylko puste ściany, stoły i ławki. „Są to zacni, bogobojni ludzie, teologowie, nazywani przez inne narody narodem świętym, bożym, nowym Izraelem...”. Po tych wszystkich pochwałach następował wykład doktryny religijnej owych doskonałych chrześcijan aleksandryjskich, pokrywającej się – zdaniem Lewickiego – ściśle z doktryną braci polskich, a według włoskiej badaczki Laury Ronchi de Michelis z poglądami zwolenników wczesnego kalwinizmu na Litwie, do których należał min. Szymon Budny¹².

Połowiec donosił swemu mocodawcy, iż nie zamierza do niego powracać, ponieważ Włodzimierz przyjął „wiarę grecką” (kniaź istotnie zaprowadził w latach 988–989 w swoim państwie prawosławie). Jej zwolennicy wszelkimi sposobami prześladują prawdziwych chrześcijan. Są chytry i przewrotni; wzorując się na „rzymskich” obrzędach i nabożeństwach, ściągają prostaczków do swoich świątyń, gdzie każą im składać ofiary bożkom, a po śmierci tych fałszywych proroków wierni muszą czcić ich podobizny. Ta ostatnia aluzja, dotycząca zapewne kultu świętych, świadczy, iż autorzy *Listu* do owych,

tak im nieprzyjaznych „Greków” zaliczali również wyznawców katolicyzmu. Znaczną część relacji zajmuje opis prześladowań, jakich doskonali chrześcijanie stale od nich doznają. Są to represje tak okrutne, że trzeba się przed nimi chronić w górach, lasach i podziemiach.

Iwan Smera zapowiada, że prześladowców spotka zasłużona kara. Wybiegając parę wieków naprzód, obiecuje prawdziwym chrześcijanom ostateczny tryumf nad ich prześladowcami. „Zginą w ogniu wiecznym zarozumiali Grecy”, a ostatnie pokolenie Słowian zjednoczy się poprzez wiarę w jedyne Boga. Również i naród żydowski uzna Chrystusa za Zbawiciela, dzięki czemu dostąpi zbawienia. Prawdziwi chrześcijanie zostaną otoczeni powszechną czcią, a władza przejdzie w ich ręce. W związku z tym Połowiec wzywa kniazia, aby nie trzymał się „greckich” (w niektórych wariantach tego listu dopisywano „i rzymskich”) obyczajów i wiary.

Wszystko to było zgodne z ogólnym tonem propagandy proreformacyjnej, starającej się dowieść, iż zawsze istniały grupy religijne zachowujące czystość wiary i wierne zasadom głoszonym przez protestantyzm¹³. *List* był zresztą wyraźnie skierowany na wschód Rzeczypospolitej, gdzie zwłaszcza arianie starali się o sukcesy misyjne kosztem prawosławia. Stąd też za udany chwyt propagandowy należy uznać wybór kniazia Włodzimierza na jego adresata. W Polsce XVI i XVII stulecia dobrze pamiętano, że to on właśnie zaprowadził w swoim państwie chrześcijaństwo, za co już w XIII stuleciu został wyniesiony na ołtarze. Wielkie rody ruskie bardzo chętnie nawiązywały do tradycji Rusi Kijowskiej. Przypominając o niej w *Liście*, odwoływano się do przekonań „stanowiących niewątpliwie trafne i czułe miejsce adresatów, do których się kierowano”¹⁴. Twórcy apokryfu zdawali sobie z tego dobrze sprawę. Zapewne należał do nich przede wszystkim sam Kołodyński; aż po wiek XIX włącznie autorzy tego rodzaju utworów chętnie podawali się za ich znalazców.

Kołodyńskiego uznał za twórcę *Listu* Iwan Małyszewskij, któremu zawdzięczamy gruntowną, zachowującą po dziś dzień wartość rozprawę o tym falsyfikacie¹⁵. Według innych badaczy apokryf wyszedł spod pióra spółki autorskiej, do której – obok Kołodyńskiego – należeli Szymon Budny i Stanisław Budzyński. W zarysie dziejów polskiej reformacji pióra tego ostatniego, powstałym ok. 1590 r., jest po raz pierwszy wspomniany list Połowca Smery. Kronikę Budzyńskiego, później zaginioną, miał jeszcze w ręku Friedrich Samuel Bock, który cytuje z niej m.in. fragment dotyczący *Listu*¹⁶.

Za współautorstwem Budzyńskiego (ok. 1533–1593) wypowiedział się był Iwan Franko, którego argumenty przekonująco zbija Laura Ronchi¹⁷. Udział Szymona Budnego (ok. 1533–1593) w napisaniu tego listu uważał za całkowicie wykluczony Stanisław Kot, a to z uwagi na konsekwencję i zaciętość, z jaką Szymon Budny zwykł był zwalczać wszelkiego rodzaju falsyfikaty¹⁸.

Laura Ronchi opowiada się stanowczo za Kołodyńskim, który wraz z paroma innymi zwolennikami tak zwanego judaizantyzmu schronił się na Litwie, gdzie był znany również jako diakon Kuźma, już w początkach 1557 r. Pozostawał on w bliskich kontaktach z Szymonem Budnym, będącym wówczas zwolennikiem kalwinizmu. W *Liście* włoska badaczka upatruje wyraźne zbieżności z tekstem *Katechizmu*, który Szymon Budny ogłosił w Nieświeżu, w 1565 r. Pozostając na gruncie ortodoksji kalwińskiej, wplótł jednak do niego pewne akcenty świadczące o wpływie teologii antytrynitarnej¹⁹. Zdaniem Laury Ronchi *List* miał służyć propagandzie nauki mistrza z Genewy wśród prawosławnej ludności Wielkiego Księstwa i zawierał akcenty krytyczne wymierzone głównie w to wyznanie. Sprawa zasługuje na dalszą dyskusję; hipoteza wysunięta przez Laurę Ronchi nie wyjaśnia, dlaczego właśnie socynianie zajęli się w XVII stuleciu upowszechnieniem tego listu, mimo że nie zawierał on wyrażonej *expressis verbis* krytyki dogmatu Trójcy św.²⁰.

Historiografia socyniańska XVII stulecia, od Andrzeja Lubienieckiego poczynając, a na Stanisławie Lubienieckim i Krzysztofie Sandiusie kończąc, nie mogła sobie zaprzętać głowy dochodzeniem domniemanego autorstwa, skoro z góry przyjęła tak wygodne dla siebie założenie, iż w przypadku *Listu* mamy do czynienia z autentycznym, pióra rzeczywiście ongiś istniejącego Iwana Smery. Warto zresztą przypomnieć, że apokryficzny charakter jakiegos dokumentu wcale go nie dyskredytował w oczach ludzi XVI czy XVII stulecia. Dla Skargi, na przykład, najważniejszą sprawą nie była wcale autentyczność donacji Konstantyna, której bronił dość miękko, ale fakt, iż Kościół potrafił dobrze wykorzystać pożytki płynące z cesarskiej darowizny. Powtórzę raz jeszcze to, co napisałem przy omawianiu polemiki na jej temat: „Ci sami arianie, którzy tak entuzjasmowali się traktatem Valli, byli skłonni brać za dobrą monetę inny falsyfikat, mianowicie *List Potowca Iwana Smery do w. Kniazia Włodzimierza*, cofający powstanie teologicznej doktryny braci polskich do X w. oraz wiążący ją z chrztem Rusi Kijowskiej”²¹.

Andrzej Lubieniecki twierdził, iż „znajdzie go [to jest: *Listu*] do kilku tysięcy w Polsce i w Litwie przepisanego egzemplarzy”²². Nawet gdy odejmiemy jedno czy nawet dwa zera od tej liczby, pozostanie pytanie, w jakim języku krążył ów apokryf: ruskim, a może również i polskim? Nie znalazłem jednak dowodu, aby zarówno w XVI stuleciu, jak i w następnym wieku wywołał jakąś polemikę, czy wzbudził żywsze zainteresowanie. Nie można za to obarczać winą samych arian, którzy jeśli nie byli, jak twierdzi Laura Ronchi de Michelis, jego autorami, to najwięcej przyczynili się do rozpowszechnienia informacji o tym apokryfie.

Poczytności *Listu* nie mógł zaszkodzić fakt, iż krążył jedynie w odpisach, skoro jeszcze w dobie Sejmu Wielkiego tak właśnie powielano sporą część ówczesnej polemiki politycznej. Istota sprawy tkwi w czymś zupełnie innym: prawami Rzymu do posiadania państwa kościelnego interesowały się żywo wszystkie wyznania. Historyczna genealogia ruchu reformacyjnego mało kogo wydawała się obchodzić. Uwierzono natomiast w istnienie Iwana Smery, i to nie tylko ze względów wyznaniowych. Dumę narodową krzepiła możliwość posiadania już w X w. tak wybitnego lekarza i „retora” na książęcym dworze. Wiara w Smerę przetrwała o wiele dłużej aniżeli zaufanie do falsyfikatu, którego prawdziwość kwestionował już Karamzin, wykazując obszernie i gruntownie liczne niedorzeczności zawarte w *Liście*²³. Wtórował mu nasz Lelewel, wyrażający zdziwienie, iż można było uwierzyć w opowieść o *Liście* drukowanym żelaznymi czcionkami na mosiężnych tablicach. Gorszył go najwyraźniej fakt, iż „śmieszna ta powieść po tylekroć dosyć poważnie powtarzana była”. Cała ta opowiastka, pisał dalej Lelewel, jest wymysłem „reformujących się chrześcijan, od Rzymu oderwanych, żeby prysnąć wyrazem znieważenia na obrządek łaciński, a nawet i grecki”²⁴.

Z odsieczą rzekomemu Połowcowi pośpieszył Franciszek Siarczyński (1758–1829), pisarz i publicysta parający się po amatorsku historią. Był on pierwszym dyrektorem Zakładu im. Ossolińskich i na łamach wydawanego przez tę instytucję rocznika ogłosił polemikę z Karamzinem, w której przypominał, iż mosiężne tablice Smery uznali za autentyk: Sandius, Kołodziński, Benedykt Wiszowaty, Ryniewicz-Trembecki i inni. Może więc nie należałoby pochopnie kwestionować istnienia tych tablic? W zakończeniu artykułu Siarczyński powoływał się na autorytet księcia Adama Czartoryskiego, który w początkach XIX stulecia wystosował do monasteru w Starym Samborze pismo z zapytaniem, czy znajduje się tam nadal *List* Smery. Od-

powiedzi żadnej nie uzyskał, gdyż klasztor był już zlikwidowany. Czartoryski sądził bowiem, „że nie ma żadnej dowodnej przyczyny, dla której by listu tego istnienia w monasterze samborskim zaprzeczyć można, i że owszem ważne świadectwa prawdę jego wspierają”²⁵.

Jak widać, wywody sumiennych badaczy były przyjmowane z poważnymi oporami. Zanim Małyszewskij w 1876 r. wykazał, w sposób przekonujący i wszechstronny²⁶, iż mamy tu do czynienia z falsyfikatem, to samo uczynił w 1862 r. Adrian Baraniecki, publikując broszurę *O Janie Smerze mniemanym lekarzu polskim*. Właśnie polskim, ponieważ w XIX w. zaczęto czynić ze Smery... Polaka. Baraniecki w konkluzji stwierdzał, iż Smera nigdy nie istniał, a poza autorami socyniańskimi nikt o nim nie wspomina. *List* jest oczywistym apokryfem. Połowczanin żadnej epistoły do Włodzimierza nie napisał, a tym „bardziej polskiej na sobie narodowości nie nosił”²⁷.

U schyłku XIX stulecia przyłączy się do tych opinii sam Aleksander Brückner, uznając rzekomy *List* Iwana Smery za słabostkę arian, którą należałoby pokryć zażenowanym milczeniem²⁸. W tym samym jednak czasie niejaki M. Filippow, w artykule dotyczącym początków drukarstwa na Rusi, a ogłoszonym w petersburskim czasopiśmie „*Novoje Vremia*” (1895), jak najpoważniej potraktuje ten apokryf²⁹. Intencje autora są aż nadto zrozumiałe, jeśli przypomnimy, iż encyklopedia rosyjska wychodząca w początkach minionego stulecia pod hasłem *Smera* umieściła m.in. jakże znamienne notkę: „Wielu przeczy istnieniu tego najstarszego i pierwszego lekarza rosyjskiego”³⁰.

Po upływie półwiecza niespodziewany epilog do naszej opowieści dopisała publicystyka doby stalinizmu. W 1950 r., a więc w okresie, kiedy to za wszelką cenę starano się dowieść rosyjskiego pierwszeństwa we wszystkich dziedzinach nauki i techniki, na łamach „*Litieraturnoj Gazety*” ukazał się artykuł mówiący o prekursorstwie Rosjan także i na polu sztuki drukarskiej. Jako koronny dowód, powołując się na artykuł wspomnianego już Filippowa, przytaczano tam właśnie *List* Iwana Połowca, składany przecież żelaznymi literami (a więc czcionkami!) na mosiężnych tablicach. Autorzy kończyli swe wywody skierowanym do historyków, archeologów i językoznawców apelem o podjęcie poważnych, naukowych badań nad listem Smery, które to badania pozwolą ukazać początki rosyjskiego drukarstwa w prawdziwym świetle³¹. Nie omieszkali przy tym powołać się na opinię W. Danilewskiego, który nazwał Smerę specjalistą także w dziedzinie spo-

rządzenia lekarstw (*notabene* Danilewskij z kolei specjalizował się w pracach na temat rosyjskiego priorytetu w zakresie nauki oraz techniki).

Tak to przedziwnym zrządzeniem losu apokryf, mający służyć propagandzie idei reformacyjnych, stał się po blisko czterystu latach narzędziem nacjonalistycznej propagandy uprawianej przez czerwone imperium. Nawet badacz radziecki, D.S. Lichaczew, nazwie później podobne postępowanie żerowaniem na patriotycznych uczuciach obywateli ZSRR³².

Przypisy

- 1 Por. J. Krzyżanowski, *Porwiesz o Joannie Papiieżycy*, w: *W wieku Reja i Stańczyka. Szkice z dziejów Odrodzenia w Polsce*, Warszawa 1958, s. 312–327. Jest to wierny przedruk artykułu ogłoszonego w 1934 r. na łamach „Reformacji w Polsce”, R. VI, do którego należałoby wprowadzić cały szereg uzupełnień źródłowych.
- 2 Por. *Donacja Konstantyna Wielkiego przed sądem polskich różnowierców* w tymże tomie.
- 3 A. Lubieniecki, *Poloneutychia*, oprac. A. Linda, M. Maciejewska, J. Tazbir, Z. Zawadzki, Warszawa 1982, s. 125.
- 4 Jako aktywny działacz polskiego różnowierstwa Stanisław Sobek występuje już w 1561 r., por. *Akta synodów różnowierczych w Polsce*, t. II, Warszawa 1972, s. 116 i 122.
- 5 Por. *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku: spisy*, Kórnik 1992, s. 265.
- 6 F.S. Bock, *Historia antitrinitariorum maxime socinianismi et socinianorum*, t. II, Regiomonti at Lipsiae 1784, s. 124 i nast.
- 7 Biogram J.J. Ryniewicza, pióra J. Tazbira, zamieszcza *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIII, 1991–1992, s. 541–543.
- 8 Por. A. Węgierski, *Libri quattuor Slavonias reformatae*, Varsoviae 1973, s. XIX i 500–502. List ten przedrukowała (po łacinie i w tłumaczeniu na język włoski) Laura Ronchi, *Predicazione riformata e ortodossa in Lituania nel XVI sec.: la Epistola di Ivan Smera sulla conversione della Russia*, „Protestantesimo” t. 50, 1995, nr 3, s. 213–217. Por. teje autorki *Eresia e Riforma nel Cinquecento. La dissidenza religiosa in Russia*, Claudiana–Torino 2000, s. 124 i nast.
- 9 K. Sandius, *Nucleus historiae ecclesiasticae (secunda editio)*, Coloniae 1676, s. 61–64.
- 10 O. Lewickij, *Socynianie na Rusi*, „Reformacja w Polsce” 1922, s. 206–208 oraz L. Ronchi, *op. cit.*, s. 202 i nast.
- 11 Por. przyp. 3.
- 12 L. Ronchi, *Predicazione riformata*, s. 210–212.
- 13 W tym samym kierunku szła zresztą propaganda całej reformacji, dla której przypomnienie o jej słowiańskich korzeniach służyło tezie, iż w początkach chrześcijaństwa, na terenie środkowo-wschodniej Europy nie odbiegało ono od protestantyzmu, por. J. Tazbir, *Reformacja w Polsce. Szkice o ludziach i doktrynie*, Warszawa 1993, s. 29 i nast.
- 14 Por. T. Chynczewska-Hennel, *Świadomość narodo-wa szlachty ukraińskiej i Kozacczyzny od schyłku XVI do połowy XVII w.*, Warszawa 1985, s. 65–68 i 72–73.

- 15 I.I. Małyszewskij, *Podłożnoje piś'mo połowca Iwana Smiery k wielikomu kniaziu Władimiru Swiatomu*, „Trudy Kijewskoj Duchownoj Akademii”, t. VI, Kijew 1876, s. 472–553 i t. VII, s. 141–233.
- 16 Por. wyżej: przyp. 6.
- 17 L. Ronchi, *Predicazione riformata*, s. 202 i nast. Por. także M.W. Dmitriew, *Prawostawije i reformacija*, Moskwa 1990, s. 20–22, który również polemizuje z I. Franko.
- 18 S. Kot, *Szymon Budny, der grösste Häretiker Litauens im 16. Jahrhundert*, „Wiener Archiv für Geschichte des Slaventums und Osteuropas”, t. II (Festschrift für H.F. Schmidt), Wien 1956, s. 69, przyp. 17. Współautorstwo Budnego i Budzyńskiego dopuszczają Z. Pietrzyk, *Szymon Budny*, w: *Bibliotheca dissidentium: Scripta et Studia*, t. XIII: *Antitrinitaires polonais*, t. II, Baden-Baden 1991, s. 85 i nast. i W. Urban, *Stanisław Budzyński*, w: *Bibliotheca dissidentium...*, t. VIII, Baden-Baden 1987, s. 39 i 49.
- 19 W. Urban, *op. cit.*, s. 54.
- 20 Por. L. Ronchi, *Predicazione riformata*, s. 203 i nast.
- 21 Por. s. 40 w tym tomie.
- 22 Por. przyp. 3.
- 23 N.M. Karamzin, *Istoria gosudarstwa rossijskiego*, t. I, St.-Petersburg 1842, s. 121 i nast.
- 24 J. Lelewel, *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, Warszawa 1927, s. 23.
- 25 [F.S. Siarczyński], *Badania względem listu Jana Smery do Włodzimierza wielkiego księcia Rusi...*, „Czasopism naukowy księgozbioru publicznego im. Ossolińskich”, t. I, 1828, s. 31–42.
- 26 Por. przyp. 15.
- 27 A. Baraniecki, *O Janie Smerze mniemanym lekarzu polskim*, Warszawa 1862, *passim*.
- 28 A. Brückner, *Różnowiercy polscy: szkice obyczajowe i literackie*, Warszawa 1962, s. 108.
- 29 Piszą o tym L. Tiepłow, W. Niemirowskij, *Knigopieczatanije – russkoje izobrietienije*, „Literaturnaja Gazeta” nr 27 z 1 IV 1950 r.
- 30 *Bolszaja Encykłopedija*, t. XVII, St.-Petersburg, b.r., s. 553.
- 31 Por. przyp. 29.
- 32 Por. przyp. 95 na s. 32 w tym tomie.

Straszny koniec trucicielek

SZYBKIE WYMARCIE OSTATNICH WŁADCÓW Mazowsza umożliwiło wcielenie tej ziemi do Korony (1526). Synowie i następcy Konrada Rudego III (ok. 1448–1503), Stanisław i Janusz, zmarli jednak w tak młodym wieku, że musiało to wywołać całą falę plotek przypisujących ich zgon czyjejs zbrodniczej ręce. Początkowo winą obciążano córkę wojewody płockiego Andrzeja, Katarzynę Radziejowską, przebywającą na dworze warszawskim. Pragnąc zostać księżną mazowiecką, ambitna wojewodzianka starała się podobno usidlić najpierw Stanisława, a następnie Janusza. Wdowa po Konradzie Rudym III, Anna z Radziwiłowiczów (1476–1522), energicznie temu przeciwdziałała, wobec czego Radziejowska jakoby otruła ją przez podstawioną osobę. Tak samo postąpić miała i z księciem Stanisławem (1501–1524). Kiedy się okazało, że i Janusz nie stanie się powolnym narzędziem w rękach panny Katarzyny, ta próbowała zgładzić również jego (1502–1526), posługując się w tym celu m.in. swoim przyjacielem Piotrem Jordanowskim. Spisek został jednak w porę ujawniony, a wszyscy jego uczestnicy – z wyjątkiem Radziejowskiej, której udało się umknąć poza granice Mazowsza – ujęci i straceni. Nie uchroniło to wszakże księcia Janusza od śmierci: zmarł 10 marca 1526 r. w wyniku, jak powszechnie przypuszczano, zadanej mu trucizny.

Jedni również i ten zgon przypisywali działającej na odległość Radziejowskiej; miała ona jednak zbyt potężnego ojca, aby można ją było postawić przed sąd, tym bardziej że jako wojewoda płocki nie podlegał mazowieckiej jurysdykcji. Krążyła i druga wersja, obciążająca odpowiedzialnością Bonę Sforzę, która posłużyła się jakoby w tym celu płockim aptekarzem, Janem Alantzee. Dawano temu dość powszechnie wiarę, ponieważ dla nikogo nie było tajemnicą, że królowa pragnęła uczynić z Mazowsza dziedziczne księstwo pozostające (podobnie jak i Litwa) we władaniu Jagiellonów. Ostatecz-

nie jednak wcielono je do Korony; w 1528 r. nowy władca Mazowsza, Zygmunt I Stary, zarządził śledztwo, w którego wyniku wykluczono możliwość otrucia czy też zgładzenia w inny sposób księcia Janusza. Jego śmierć została przypisana wyłącznie powodom naturalnym, co wydaje się wysoce prawdopodobne, zważywszy na hulaszczy tryb życia obu synów Konrada Rudego. Badania, jakie po znalezieniu w 1953 r. (przy budowie katedry św. Jana) szkieletów obu książąt przeprowadzono w Zakładzie Medycyny Sądowej, niczego nie mogły rozstrzygnąć: po przeszło czterystu latach niełatwo jest odnaleźć ewentualne ślady trucizny.

Tego, że przy okazji śledztwa stracono niewinnych ludzi, świadomi byli już współcześni, skoro anonimowy kronikarz (w którym wolno się domyślać historyka Stanisława Górskiego) zapisał, iż obok spalonych na stosie piekarki z Krakowa i szlachcianki Kliczewskiej „wiele innych ludzi potracono, a snadź niewinnie dla tych książąt”. W miarę umacniania się „czarnej legendy” królowej Bony kronikarze okazywali się coraz bardziej skłonni do obciążania jej winą za zgon młodych książąt mazowieckich, którzy „trucizną sprzątnieni zostali, aby jej synowi Zygmunтови do korony przeszkodą nie byli”.

Posądzając o najgorsze Włoszkę (sama ona zresztą umarła od trucizny), równocześnie starano się jej małżonka uczynić wolnym od jakichkolwiek podejrzeń. W najstarszym *Opisie Mazowsza*, pióra Jędrzeja Święcickiego, czytamy: „Nie zabrakło i takich, którzy posądzali, że Katarzyna [Radziejowska] pod wpływem wyższego planu [z inspiracji Bony Sforzy – J.T.] zgładziła księżęta przez użycie powoli działającej trucizny, oczywiście po to, aby po sierotach i to bezpotomnie zmarłych pozyskać sobie spadkobiercę w osobie króla, przez zasługujący na potępienie rodzaj przysługi. Wiadomo jednak, że to działo się zupełnie bez wiedzy króla”¹.

Marcin Bielski, który asystował przy egzekucji obu niewiast podejrzanych o truciicielstwo, z wyraźnym współczuciem zapisał: „Piekły się około onego ognia jak pieczenie na cztery godziny, niżli pomarły, biegając około słupa, narzekając, kłusząc zębami jedna drugą”². Ten barwny opis zainspirował znanego w swoim czasie etnografa i malarza Mariana Wawrzeckiego (1867–1943) do napisania relacji³. Jej autorem miał być rzekomo naoczny świadek. Sam tekst jakoby przechował się w bibliotece augustianów w Rawie.

Do występujących w źródłach nazwisk Wawrzecki dodał dalsze, jak choćby owego Zbila, od którego zaczyna się cała opowieść, Okunia, Osieczkowskiej, Ofki czy Giżanki. Wspomnianą już Kliczewską obdarzył imieniem

Maryna, anonimową piekarkę nazwał Delewską, z obu uczynił „wiedźmy”, choć zarzucano im jedynie trucicielstwo. Pocziwy dwór mazowiecki z przełomu XV na XVI w. uczynił Wawrzeńcki ośrodkiem rozpasania i rozpusty, dając m.in. wiarę najgorszym pomówieniom, jakie krążyły na temat obyczajów księżnej Anny, której surowe rządy sprawowane po śmierci męża spotykały się z krytyką rycerstwa i urzędników dworskich. Wszystko to miało służyć ściśle literackim celom: uczynieniu opowieści barwniejszą, przekształceniu jej w horror podmalowany erotyką. W tej też konwencji jest utrzymany w *Uciesznym teatrum* wątek masowych prześladowań czarownic, do jakich rzekomo dochodziło na Mazowszu w początkach XVI stulecia. Warto dodać, że Wawrzeńcki z wyraźnym upodobaniem opisywał torturowanie i trwanie czarownic, dodając do tego własne ilustracje.

Ponieważ jednak w możliwość otrucia książąt mazowieckich wierzono jeszcze na przełomie XIX i XX w., więc i wszelkie opowieści na ten temat mogły liczyć na łatwowiernych odbiorców. Wawrzeńcki potrafił zresztą swemu falsyfikatowi nadać pozory autentyczności, od czasu do czasu wprowadzając czy zaznaczając komentarzem luki spowodowane rzekomo uszkodzeniami rękopisu. W jego autentyczność uwierzyło kilku dziennikarzy, a nawet i wytrawny badacz dziejów Warszawy, Hieronim Łopaciński. Jeszcze i dziś niektóre katalogi większych bibliotek traktują Wawrzeńckiego jako wydawcę oryginalnego tekstu, dając od nazwiska właściwego autora odsyłacz do tytułu. Otrzymywał on nawet listy z prośbą „o przesłanie kopii rękopisu do dalszego wykorzystania”. Wspomina o tym Stanisław Szenic, który pisząc w *Pitavalu warszawskim* o zgonie ostatnich książąt mazowieckich, zilustrował swą opowieść obszernymi fragmentami *Uciesznego teatrum*⁴. Poniżej zamieszczamy cały ten tekst. Zawiara on różnego typu nieścisłości, ale ponieważ mamy tu do czynienia z oczywistym falsyfikatem, prostowanie miałyby się z celem.

*Ucieszne Teatrum albo sprawiedliwe
niektórych niewiast karanie u Warszawy
przypisami opatrzył Marian Wawrzeńcki,
Warszawa 1907, s. 3–15.*

[...] onego Zbila na łowach w knieje swej rzeczonej Osieczkowskiej poj-
mawszy, z licem [tu: po wydaniu wyroku] dał [książę] obiesić.

Gdy on wyrok odprawowano, o kęs pan nasz [Konrad Rudy III] od strzały z kuszy zdradnie puszczonej nie zszedł. Jako się okazało, niewiasta a żona onego niecnoty (Zbila?) siły wielkiej a animuszu męzkiego, knezia miłościwego ubić chciała; że cudem uszedł (za co do Fary wosku białego przedniego kręgów dwadzieścia czerszczanie dali). Już tedy ową niewiastę z szatek odarłszy, wieszac podłe męża ciągniono, gdy panu a kneziowi w oko wpadła, że to był k'niewiastom skory, dano ją tedy na dworzec w Osieczkowie [Osiecku koło Otwocka], gdzie szkody czyniła znaczne a spustoszenie, wszystko tłukąc (siłę bo straszną miała), aliści z naprawy Okunia w kłodę posadzona, głodem uskromniona w postronkach mocnych <...(tu brak)...> której synaczek jeden się uchował <...> niemoc pana naszego miłościwego już się była poczyniła. Tak roku Pańskiego 1503 z onej *hectica febra* [przez gorączkę hektyczną⁵] zszedł, zostawując żalność srogą osobliwie zaś między podwikami a niewiastkami, których siła chował w ulubionej Warszawie.

Gdy pogrzeb panu, przystojny majestatowi uczyniono, wnet wdowa Anna Pani, ona niewstydna przyzwawszy Jana Okunia kasztelana czerskiego, rządy nad Mazowszany sprawować jęła, co się panom nie zdało, jako że ulubieńce a gaszki pani ta stanu wdowiego niepomna jako gźła [koszule] a manele [bransolety] mieniała. I tak wdowskie łóże swoje to z Mroczkowskim, archidyjakoem warszawskim, to z panem Zaliskim dzieliła, jawnie grzesząc, a potem kościoły wianując [wyposażając] jako zwykła, gdy kto nabożnie śpiewając pod figurą, złe zasie chowa pod skórą. Innych siła wymieniać i liku by nie stało. W trop onej Messaliny pogąńskiej szła, sprośności nieprzystojne czyniąc. Zaczem karanie sprawiedliwe wzięta od Zygmunta króla, wzgardzona, gdy mu córeczkę w zamęcie dać chciała, sama będąc odrzucona, co niektórzy popierali, ze zgryzoty ciężkiej zaniemógłszy, zeszała 1522 w wieku swego lat 46.

O śmierci onej rozmaici różnie głoszą. Najpewniej, iż jad jej podano, a pono i ona Radziejowska rawska w tem rękę swą, niecnotliwą bardzo, miała. Radziejowska oną w łóżnicę synaczków nalazłszy, na publiczne smaganie a wyświecenie dać chciała, aż synowie na macierz powstali i z tego wiele złego na różne padło. Ofke Niemkinie w pręgierza w rynku ćwiczo-no. Gizankę panienkę żywo palono, pierwej tormentami [torturami] starannie doświadczywszy. Wielu w worach nockami do Wisły na Rybitwach puszczoneo⁶. Panowie a wielmoże zasię mazowieccy, co się byli matce bun-